Rok XIII. Petrokow, dnia 17 Lutego (1 Marca) 1885 r. Nr. 9.

TYDZIEŃ

Prenumerata w miejscu.
rocznie . . . . rs. 3 kop. —
półrocznie . . . rs 1 kop. 50
kwartalnie . . . rs. — kop. 75
Za odnoszenie do domu kwartalnie kop. 10.
Cena pojedynczego numeru kop. **10.**
z przesyłką:
rocznie . . . . rs. 4 kop. 40
półrocznie . . . rs. 2 kop. 20
kwartalnie . . . rs 1 kop. 10

Ogłoszenia.
za 1 razowe po kop. 7 za wiersz petitu lub za jego miejsce.
za 2—6 razowe po kop. 4 za wiersz.
za 7—10 razowe po kop. 3 za wiersz.
Cena ogłoszeń na pierwszej stronicy podwójna.
Reklamy po 10 kop. za wiersz petitu.
Cena ogłoszeń zagranicznych po 10 kop. od wiersza.

Biuro Redakcyi i ekspedycyja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — **Ogłoszenia przymują:** Redakcyja, obiedwie księgarnie w Petrokowie, oraz po zagranicami guberni petrokowskiej wyłącznie agentura „Rajchman i Frendler" w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Petrokowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. w Częstochowie „Nowa księgarnia"—prócz tego.

w Częstochowie	W. Zieliński	w Łasku	W. Grass.
w Będzinie	„ Janiszewski Stan.	w Łodzi	„ Janiszewski Leopold
w Brzezinach	„ Krzemieniewski Jul.	w Radomsku	„ Ruszkowski Erazm.
w Dąbrowie	„ Tomaszewski J.	w Rawie	„ Szewłodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Uwaga: Każdy z pp. kupujących może żądać pokazania sobie cennika poświadczonego

489. Moskiewska 489.
vis-á-vis Łaźni parowej.

NAJLEPSZE Z KRAJOWYCH
wyroby Warszawskiej fabryki
F. JANKOWSKIEGO

Spirytusy, alcohol.
Wódki czyste: alembikowe, żytniówki i „stołowyja wina".
Wódki słodkie. Likiery.
Likiery na sposób francuzki.
Rumy. Araki. Nalewki.

przez fabrykę. przez fabrykę. (4—1)

Polecają:
J. KRZYSZTOPORSKI i R. STRUPCZEWSKI

Piwa bawarskie Warszawskie **na butelki** 1/1 po kop. **9.** — **Na kufle** po kop. **4.**

Uwaga: Każdy z pp. kupujących może żądać pokazania sobie cennika poświadczonego

† W przyszły wtorek d. 3 marca, jako w wigiliję imienin ś. p. **Kazimiery** ze Zgorzelskich **Dobrzańskiej,** odbędzie się o godz. 10 zrana w kościele po Bernardyńskim żałobne nabożeństwo za spokój Jej duszy, na które krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza się. (1—1)

Współwłaściciele domu № 10 i 11 w m. „Petrokowie" **wzywają sukcesorów niewiadomego z pobytu Franciszka Chmielewskiego** o zgłoszenie się w interesie własnym, w ciągu miesiąca od daty dzisiejszej, **do adwokata przysięgłego Edwarda Zajdlera** w domu Spahna zamieszkałego.

Petroków d. 14 lutego 1885 r.

Władysław Rozmarynowski.
(3—3) Emilija Rozmarynowska.

Artystka petersburskiej i warszawskiej opery, posiadająca dyplom i medal z ukończonego konserwatoryjum petersburskiego, udziela

Lekcyje śpiewu.

Ulica „Petersburska", dom Goleńskiego, mieszkanie W-ej Gawryłowej. (3—1)

Od d. 1 Lipca 1885 r. poszukuje się dwóch pokoi widnych i suchych, z kuchnią blizko gimnazyjum. Adresy z ceną najmu uprasza się składać w Redakcyi „Tygodnia" pod literami **F. M.** (0—1)

ALEKSANDER LANDSBERG
kandydat prawa
ADWOKAT
(b. pom. Sekretarza sądu okr. petrok.)
otworzył kancelaryję w „Petrokowie", przy ul. Moskiewskiej, w domu p. Bartenbacha, dawniej p. Staszewskiego. (3—2)

Rozpocząłem 3 kurs
LEKCYI TAŃCÓW.
Bliższa wiadomość w księgarni W-go Pacewicza.
(2—2) **Pieszkow.**

W dniu 26 lutego w przejściu przez ulicę „Petersburską" i w jej przedłużeniu

ZGUBIONO NASZYJNIK

z granatków z fermuarem złotym, wysadzanym kamieniami aquamarina. Znalazcę uprasza się o złożenie naszyjnika w Redakcyi „Tygodnia" za nagrodą rs. 3. (1—1)

OGRÓD owocowo-kwiatowy

z **oranżeryją, inspektami, mieszkaniem, obórką, altanami** i **werendą,** przy Alei spacerowej wśród miasta, każdej chwili do wydzierżawienia na przystępnych warunkach. Wiadomość w domu W-go Popowskiego, ul. Odeska w „Petrokowie". (0—1)

OSOBA
Z WYŻSZYM PATENTEM
udziela lekcyj **języków** i **historyi.** Wiadomość w Redakcyi. (0—12)

Odkupiwszy powrotnie fabrykę narzędzi Rolniczych w „Petrokowie" od W-go Antoszkiewicza, prowadzić takową będę nadal pod moją firmą; o czem zawiadamiając pp. Rolników, mam honor polecić się Ich względom.

(7—6) **Hr. SKARBEK.**

Dominjum Dóbr Potok Złoty
przy stacyi poczt. Żarki sprzedaje
z własnej produkcyi nasiona,
franco z opakowaniem na wskazanej st. dr. żel.
Centnar przełotu . . . rs. **37** kop. **50**
Funt sosny zwyczajnej „ **1** „ —
Funt świerku . . . . . „ — „ **45**
(6—6)

Do sprzedania w dobrach **Borowno** przez Kłomnice: **3 wieprze** roczne, czystej-krwi **Lincoln, 1 wieprz** dwuletni czystej krwi **York Schire, 6 byków** rasy **Schorthorn.**
Szczegółowe objaśnienia listownie. (5—3)

Wszystkim którzy raczyli uczcić pamięć ś. p. **Kazimierza Eberta** w dniu 23 lutego 1885 roku, składa serdeczne podziękowanie pozostała

Wdowa z dziećmi.

Ś. p. Kazimierz Ebert

(wspomnienie pośmiertne).

W dniu 20 b. m. zmarł w Piotrkowie rejent kancelaryi hypotecznej sądu okręgowego Kazimierz Ebert, mąż nieposzlakowanej prawości, biegły prawnik, niestrudzony pracownik, mąż i ojciec najlepszy. Prawość, biegłość i praca są to cenne przymioty, które przecież często jeszcze, Bogu dzięki, spotykają się zespolonemi w jednej osobie w gronie naszych prawników; lecz najwybitniejszą cechą duszy ś. p. Kazimierza było idealne, wzniosłe pojmowanie obowiązków ojca rodziny. Urodzony w Piotrkowie w r. 1828, z powszechnie szanowanej i zamożnej rodziny kupieckiej, tutaj ukończył gimnazyjum. a w uniwersytecie moskiewskim fakultet prawny. Poświęciwszy się od roku 1850 linii kryminalnej. z całą sumiennością, przez czas długi spełniał obowiązki podprokuratora sądu kryminalnego w Warszawie, gdzie zaparcie się siebie i nadmierna praca podkopały jego siły i zdrowie. Bardzo szczupłe podówczas uposażenie, na tej posadzie, a rosnące potrzeby domu, obok często nawiedzających go słabości i konieczności kształcenia dziatwy, skłoniły ś. p. Kazimierza do porzucenia ulubionego, choć mozolnego, zawodu i przejścia w r. 1870 na liniję obrończą. Tu, jako obrońca przy rządzącym senacie, odrazu zdobył sobie poważną klijentelę, a oględny w wyborze spraw, sumienny w obronie raz przyjętych, umiał zasłużyć na powszechne uznanie sędziów, kolegów i publiczności, a nieraz i na łzy wdzięczności uciśnionego ubóstwa, za bezinteresowną a energiczną obronę. Po reformie sądowej, zostawszy adwokatem przysięgłym, coraz więcej upadać zaczął na zdrowiu. Konieczność pilnowania się osobiście przy instrukcyi sprawy po kancelaryjach sądowych, źle oddziaływała na jego wątłe płuca, a krótki oddech i utrata głosu utrudniać mu zaczęły obronę kratkową. Długo jednakże ten pionjer pracy walczył z własną niemocą, zanim w roku 1882 rzucił się do nowego zawodu i stanął w szeregu notaryjuszów przy sądzie okręgowym w Piotrkowie. Mniej wyczerpujące zajęcie zrazu dobrze oddziałało na jego zdrowie; ale niestety organizm był już zrujnowany troską i pracą, a ciągła ta troska i ciągła ta praca nad siły, obok skromnych osobistych potrzeb i wymagań, były wynikiem żywego poczucia konieczności gruntownego wychowania i kształcenia dzieci, otoczenia ich możliwą pomocą naukową, urabiania w

nich uczuć i myśli. Tu był on rozrzutnym i zapominającym o wątłych siłach własnych; na tem polu ojcowstwa — był on wielkim, silnym, niezmordowanym, i świetny pozostawił przykład rozumnego poświęcenia się rodziców dla przyszłych pokoleń. Skromny, cichy, łagodny, prawy i sumienny — poświęcał się bez przechwałek, a resztkę chwil wolnych, obracał na studyja prawne, zasilając niemi „Gazetę Sądową. Bóg uwieńczył jego ojcowskie marzenia: córka jedyna wyszła za mąż, za człowieka zdolnego ją ocenić, znanego naturalistę, Józefa Rostafińskiego, profesora uniwersytetu krakowskiego. Syn kształci się w zawodzie handlowym w Wenecyi, gdzie klimat łagodny skrzepia jednocześnie jego wątły organizm.

Zgasł ten zacny ojciec w r. 56 życia, zbyt wcześnie dla rodziny i społeczeństwa, a przybycie z Warszawy grona jego przyjaciół dla oddania mu w d. 23 b. m. ostatniej posługi, a wieńce złożone na jego trumnie od kolegów obrończego i notaryjalnego zawodu, świadczą o żalu i uznaniu, jakie po sobie pozostawił. Uczucia te wymownie skreślił nazajutrz podczas nabożeństwa żałobnego ks. Ziętkiewicz.

W dniu 25 we środę zwłoki ś. p. Kazimierza przewiezione zostały do Krakowa do grobu familijnego, pod opiekę modłów wdowy, córki i wnucząt.

Cześć Jego pamięci!

Wiadomości Bieżące.

— ***Teatr.*** W sobotę, dnia 21 lutego, przedstawiono po raz trzeci melodramatyczną „*Chatę za wsią*", o której obszerniejszą wzmiankę zamieściliśmy w zeszłym numerze „Tygodnia." W niedzielę odegrano natomiast pełną komizmu operetkę „*Sinobrody*," w której celowali głównie grą pp. Glogier (król Bobesz) oraz Kwieciński (hr. Oskar, minister), śpiewem zaś pani Chodźko-Zapolska (Bulotta)—i p. Spławiszewski, którego jednak głos, oraz wzrost i charakteryzacyja... nie można powiedzieć aby harmonizowały z rolą Sinobrodego. Pani Chodźko natomiast była wyborną i nadzwyczaj wdzięczną pasterką-wietrznicą, że się tak wyrazimy, a co głównie w jej grze zasługuje na zaznaczenie, to ów smak estetyczny, który jej nie pozwolił ani na chwilę przekroczyć granic przyzwoitości i popaść w trywialność, tak niezmiernie łatwą w roli Bulotty: słowem, gra i śpiew jej składały jedną harmonijną całość.

We wtorek ujrzeliśmy po raz pierwszy na tutejszej scenie „*Cudzoziemca*" Ohneta. Jestto jak wiadomo komedyja, równie jak i „Właściciel Kuźnic" tegoż autora, przerobiona z powieści; wątku do niej dostarczyły autorowi losy zbogaconej pracą, poczciwej rodziny mieszczańsko-kupieckiej, w której grono niespodzianie wcisnął się, na jej nieszczęście, zbankrutowany jakiś książe, a raczej awanturnik-cudzoziemiec. Treść utworu więcej pospolita niż w „Właścicielu Kuźnic," charaktery tu występujące więcej bierne i mierne; niema też ani jednego tak podniosłego, o takim harcie woli, jakich tam pełno; przeto choć utwór napisany bardzo zręcznie, trzymany w tonie szlachetnym i przeprowadzony nader ciekawie, nie dostarcza jednak tylu szczytnych wrażeń i tak wysoce etycznego zadowolenia jak „Właściciel Kuźnic", gdy rola tytułowa zagrana jest w nim bez zarzutu— czegośmy jednak nie mieli szczęścia widzieć na naszej scenie. O ile jednak p. Dobrzański nie zadowolił nas ongi we „Właścicielu Kuźnic," o tyle grze jego wtorkowej w roli tytułowej „Cudzoziemca" nic prawie zarzucić się nie da: prostota i naturalność, a zatem prawda (najwyższa zaleta sztuki) cechowały ją od początku do końca, w czem widzimy dotykalny dowód szybkiego postępu tego młodego i inteligentnego artysty; radzibyśmy też bardzo ujrzeć go ponownie we „Właścicielu Kuźnic",—sądzimy bowiem, że zapatrywanie swe na psychiczną momentu głównego bohatera tej sztuki znacznie odmienił. Równie dobrze odegrała swą rolę panna Celińska (Michalina), artystka zawsze dla nas nader sympatyczna, co zawdzięcza przedewszystkiem warunkom zewnętrznym. Komu jednak należy się pełne pierwszeństwo w „Cudzoziemcu" — to niezawodnie pani Dobrzyckiej, w roli pani Desvarennes, matki Michaliny. Artystka przeszła tu nasze oczekiwanie; mówiąc szczerze, nie zwykliśmy na scenie prowincyjonalnej widzieć tak równej i skończonej gry, jak gra pani Dobrzyckiej we wzmiankowanej roli, z której niemal stworzyła małe arcydzieło, tak sympatyczne, tak tryskające prawdą życia, że nie dziwimy się bynajmniej wyróżniającemu przyjęciu, jakiem darzyła ją zgromadzona—nielicznie niestety—publiczność. Pan Halicki w roli Cayrola i panna Czarli w roli Joanny de Cernay dopełniali całości jak mogli i wywiązali się z zadania swego zadawalniająco. Pan H. miał nawet parę chwil uniesienia, które udały mu się bardzo szczęśliwie; jest to artysta b. dobry, ale przedewszystkiem do ról spokojnie-charakterystycznych, że się tak wyrazimy. Pani Czarli zaś mogła była wywołać grą swą bez porównania większe wrażenie, gdyby nie polowała na efekt i gdyby mniej chciała pozować, przez co wpadła w pewną manierę. Ze względu na niezaprzeczony jej talent, radzibyśmy szczerze, aby wady tej pozbyła się jak najprędzej.

Wzmiankowaliśmy, o nielicznej publiczności na przedstawieniu „Cudzoziemca." Zaprawdę powinniśmy się tego wstydzić, jeśli zważymy, że operetka i farsa szczyci się daleko większemi względami publiczności. Nie potępiamy bynajmniej śmiechu i wesołości— „śmiech jest dobry, śmiech jest zdrowy," jak powiada Asnyk—ale z drugiej strony nie pojmujemy, jak można wiecznie i jedynie gonić tylko... za głupstwem!

We czwartek wreszcie, d. 26 b. m. przedstawiono trzyaktową farsę z francuzkiego p. t. „*Pożycz mi swojej żony*" i jednoaktową operetkę Ofenbacha „*Bęben.*" Przedstawienie było uciesznie: farsa, pomimo że pobcinana i znacznie zmodyfikowana w tłomaczeniu, wyszła i tak dość pieprznie i słono — wesoła operetka mniej trochę miała omasty; wogóle jednak przyprawa czwartkowa okazała się dobrą; ta zaś, w połączeniu ze swobodną i pełną werwy, wyborną grą artystów, miała ten skutek, że licznie tym razem zgromadzona w teatrze publiczność, bawiła się od początku do końca wieczoru wyśmienicie. Słowem i wilk został syty i owca cała: i szanowna publiczność i szanowna dyrekcyja wyszły z przedstawienia zadowolone. I mów tu teraz naiwny człowieku panu Smotryckiemu: „Dyrektorze! dajże czemprędzej Księżnę Martę (Fedorę) Sardou, lub Właściciela Kuźnic Ohneta"...—Żartuj zdrów!

M. D.

— ***Na zakupienie nowych rekwizytów*** dla tutejszej straży ogniowej złożył w naszej redakcyi przez pośrednictwo księgarni F. Jędrzejewicza p. Jacek Buczeń rs. 10.—Razem złożono w redakcyi rs. 75. Mamy nadzieję, że wobec wielkości straty, jaką straż nasza poniosła, znajdzie się jeszcze wielu pomiędzy zamożniejszemi mieszkańcami Piotrkowa, którzy zechcą przyjść jej z pomocą.

— ***Rada Nadzorcza*** miejscowej straży ogniowej ochotniczej, po dotkliwej stracie w narzędziach ogniowych, spowodowanej skutkiem pożaru szopy z narzędziami, d. 12 lutego r. b.—najpierwszą propozycyję obywatelskiej pomocy otrzymała ze strony W-go Tomasza Smotryckiego, Dyrektora goszczącego u nas towarzystwa dramatycznego.

Jakoż całkowity dochód netto z przedstawienia czwartkowego w d. 19 lutego, posłużył do zapełnienia najpilniejszych szczerb w narzędziach ogniowych, za co Rada Nadzorcza w imieniu korporacyi, poczytuje sobie za obowiązek złożyć W. Smotryckiemu serdeczne podziękowanie, dołączając zarazem takież podziękowanie W. panu Spahn za bezpłatne ustąpienie sali teatru i panu Pańskiemu za ofiarowane bezpłatnie afisze.

Rezultat pieniężny przedstawienia teatralnego jest następujący:

ze sprzedaży lóż	rs.	68 k. 50
ze sprzedaży krzeseł i galeryi	rs	105 k. 20
naddatki przy sprzedaży biletów	rs.	6 k. 50
ze sprzedaży cukrów netto	rs.	39 k. 95
razem dochód	rs.	220 k. 25.
Wydatkowano: zwrot poniesionych przez towarzystwo dramatyczne kosztów.	rs.	41 k. 65
świece i dodatkowe drobne wydatki	rs.	4 k. 49
razem. .	rs.	46 k. 14.
Czysty zatem dochód wynosi	rs.	174 k. 11.

Przewodniczący w Radzie *Gampf.*

— ***Druga licytacyja.*** Oprócz sprzedaży z publicznej licytacyi (jak donosiliśmy w zeszłym numerze) dóbr ziemskich *Huta Drewniana*, których nabywcą został p. Ludwik Schüssler, — tutejsza DS-wa w dniu 21 b. m. sprzedała również za zaległość Tow. Kredyt. Ziemskiemu, dobra *Kraszew Wielki* z powiatu brzezińskiego. Sprzedaż prowadził rejent kancelaryi ziemiańskiej p. Karol Filipski; nabywcą takowych jest p. Gustaw Szamowski. Rozległość dóbr włók 18 i pół; cena za jaką nabyte zostały rs. 24201.

— ***Do Ojcowa.*** Niedawno otwarta kolej dąbrowska przecina, jak wiadomo, najpiękniejsze okolice naszego kraju, mianowicie wzgórzyste strony w pobliżu Kielc, a od Ojcowa i całej Doliny Prądnika przechodzi w odległości kilku wiorst. Wyborną więc myśl powziął podobno zarząd tej drogi, urządzenia pociągów spacerowych, któreby za zniżoną cenę przewoziły turystów. Pociągi te mają zacząć kursować jednocześnie z wprowadzeniem na tej drodze letniego rozkładu jazdy.

— ***Z Olkusza*** pod dniem 17 b. m., „Kur. Codz." doniósł, iż rzeczka Baba, która przestaje być błotnistą tylko w czasie wiosny, gdy śniegi tają i podczas ulewnych deszczów, wezbrała nagle i podmyła w trzech miejscach pod Olkuszem plant drogi żelaznej Iwangrodzko-Dąbrowskiej. W skutek tego ruch kolejowy pomiędzy Olkuszem i Dąbrową na kilka dni był wstrzymany.

Dla uniknięcia na przyszłość podobnych wypadków, prawdopodobnie wkrótce przystąpią do wykopania nowego koryta, dla rzeczki Baby, która, choć mała, wielce nieraz bywa kapryśną i wiele szkód drodze Dąbrowskiej wyrządzićby mogła.

— ***Cła niemieckie.*** Parlament niemiecki uchwalił już nowe cło od zboża zagranicznego. Opłata wynosić ma od pszenicy i żyta po marek 3 od tony. To wysokie cło dotknie przeważnie nasze żyto, gdyż pszenica wogóle wysyła się przez Niemcy tranzyto. Spodziewane jest również cło na drzewo.

— ***Z kapitału użyteczności publicznej*** postanowiono użyć w r. b. rs. 500,000 na urządzenie domu zdrowia dla chorych umysłowo i 800,000 rubli na regulacyję Wisły, w obrębie m. Warszawy. Podaje o tem wiadomość „Warszawskij Dniewnik" z zapewnieniem, że otrzymał ją z wiarogodnego źródła.

— ***Udzielone zostało*** podobno pozwolenie przyjmowania uczniów klasycznych gimnazyjów, którzy przebyli dwa lata w jednej klasie, z powodu słabych postępów w

językach starożytnych, do odpowiednich klas szkół realnych, bez egzaminów, jeżeli od czasu wyjścia ich z gimnazyjum nie upłynęło więcej niż trzy miesiące.

— ***Wypadki w gubernii.*** Od d. 8 do d. 22 stycznia było pożarów z podpalenia 6; z przyczyn niewiadomych 2; wypadków nagłej śmierci było 2; martwych ciał znaleziono 3; wypadków rabunku było 2.

— ***Do dzisiejszego numeru*** dołącza się dla wszystkich prenumeratorów Cennik domu Rolniczego „hr. Skarbek i hr. Ronikier".

— **Bibliografija.** Pod tytułem „*Wiara słowijan, ich byt domowy i społeczny, przed i po podboju Lechickim i warago-ruskim*", wyszła świeżo w Warszawie, nakładem autora Świerzbieńskiego książka, in 8-o majore, składająca się ze 111 stronic ścisłego druku. Jest to owoc długiej pracy, niemałych studyjów z rozlicznych źródeł czerpany i krytycznie opracowany. Ciekawy i nieobojętny czytelnik co do pierwotnych pojęć i wyobraźni u słowian, znajdzie w tej książce dowody życia umysłowego, które tak w wierze tego ogromnego szczepu słowiańskiego, jak i w jego bycie domowym i społecznym, od najdawniejszych czasów go cechowały; dowie się, jaką słowianie mieli wiarę, jacy byli ich bogowie i bożki i co w sobie uosabiali; pozna przytem ich przesądy, świątynie, kapłanów i nabożeństwo; znajdzie objaśnienie co do Lechitów, jaką oni stanowili klasę wśród słowijan tudzież ocenę mniemań o poczęciu się państw polskiego; zapozna się z władzami, ze znaczeniem jakie miał pierwotny hetman, co to były drużyny, kto wybierał wojewodów. — W tem dziełku wypowiedziano także, kto był *Ziemowid* i jaką drogą doszedł do tronu,—jaki był stosunek panów duchownych i świeckich do piastów.—Znajdujemy tam dalejwzmianki o rokoszu za Bolesława Śmiałego, o zmuszeniu Krzywoustego do podziału Lechii, o urządzeniu siły zbrojnej przez Kazimierza W-o, o rozdarowywaniu dóbr przez hetmana, o prawach drużyn, o stanach, to jest: o panach, mieszczanach i sielanach; o rządach i stanach u innych ludów słowiańskich, i nareszcie o różnicy między rządami lechickiemi a warago-ruskiemi.

Poprzestajemy na wyłuszczeniu głównej treści dziełka, zostawiając bliższą jego ocenę specyjalistom.

— **Listy od Redakcyi.**

— *Panu J. Fuchs'owi* w Częstochowie. „Tydzień" ekspedyjujemy zwykle w sobotę po południu, a najpóźniej w niedzielę zrana. Jakim więc sposobem dochodzi do Częstochowy dopiero we środę — jest to tak samo tajemnicą dla nas, jak i dla Pana. Naklejanie marki jest tu rzeczą obojętną, bo i tak przesyłka każdego egzemplarza opłacana jest z góry, półrocznie.

— *Panu A. Rożańskiemu* w Petersburgu. „Tydzień" jako pismo prowincyjonalne, nie życzy sobie zamieszczać dłuższych korespondencyj z dalszych okolic kraju; tem więcej też z cesarstwa. Za dobre jednak chęci serdecznie dziękujemy.

— *Panu Erazmowi Piltz*, redaktorowi „Kraju". Dzięki za szczegółowe objaśnienia i życzliwą radę.

— *Osuszenie kopalń olkuskich.*

(Dokończenie—patrz № 6).

W 1882 r. roboty rozpoczęto w maju, zaraz po zniesieniu tamy w Cegielni. Tama ta, wysoka na 1,2 sążnia, zatrzymała staw 100 sążni długi, który po zniszczeniu tamy spłynął. Po spuszczeniu stawu, odkryło się dawne koryto rzeczki, nigdzie drzewem nieobudowane; bez kwestyi zatem starzy korzystali z naturalnego spadku rzeczki, podobnie jak i my teraz czynimy.

Skoro w końcu grudnia 1882 roku i w Hutkach tamę zniesiono, stało się możebnem ostateczne pogłębienie całego kanału.

Już w styczniu 1883 r., korzystając z łagodnej zimy, przeprowadzono wzdłuż spuszczonego stawu w Hutkach kanał w górę, aż do spotkania robót zeszłorocznych, wskutek czego, woda spadła i można było posuwać się dalej ku mundlochowi. W końcu kwietnia doprowadzono pogłębienie o tyle, że stara sztolnia odkryła się na pół s. Pierwsza część zadania szybkim krokiem zbliżała się ku końcowi. Raz jeszcze wyszlamowano cały kanał na 0,4 sążnia i całe przecięcie starej sztolni ujrzało światło dzienne. Stało się to d. 24 czerwca 1883 r. Pomiary niebawem przeprowadzone wykazały, że dno kanału koło szybu leży niżej od wierzchu jego o 2,61 sąż., cały kanał na 1,595 sążni długości, mianowicie od mundlochu do Hutek 1,126 sążni i od Hutek do Cegielni 469 sążni. Pierwszy dystans posiadający staranną oprawę, ma spadek 1,08 : 1,000, drugi nieodbudowany — 1,35 : 1,000. Różnica poziomu dna kanału przy szybie i w Cegielni wynosi 1,859 s., a pomiędzy poziomem wody w kopalni i przy szybie—7,5 sąż.

Po ukończeniu kanału bezzwłocznie przystąpiono do oczyszczenia starej sztolni. Pierwsze 7 sążni odkryto, co dało możność dokładnego zbadania starej odbudowy chodnika. Przekonano się, że pary, czyli odrzwia sztolniowe, zachowały się wogóle w dobrym stanie. Były one przeważnie dębowe, 8 cali grube i posiadały ciekawe właściwości, świadczące, że starzy w sztuce górniczej celowali. Oprawa chodnika składa się zwykle z dwu stempli z wyżłobieniami w górnej części, na których wspiera się poprzeczna kapa, czyli wcias. Stopa stempli jeżeli dno jest słabe wspiera się na poprzecznych krokwiach t. z. gruntzolach czyli progach. W starym chodniku progów niema wcale, stemple zaś u dołu są zaostrzone (t. z. szpicpale) i zapuszczone w dno. Połączenie kapy ze stemplami było także zupełnie inne, niż obecnie używane: stemple mianowicie miały u góry na połowie grubości wyżłobienia (fugi), w które zachodzą odpowiednie szpunty w kapach (połączenie na szpunt). Długość starych stempli wynosi 1,26 s., światło (szerokość) chodnika u góry 0,6 s., u dołu 0,8 s.

Pierwsze dziesięć sążni poszły pomyślnie w dobrze zakonserwowanym chodniku; większą część nawet starych par można było pozostawić bez obawy, wpuszczano tylko pomiędzy nie nowe sosnowe pary. Nagle, zupełnie niespodzianie, wdarła się do sztolni w połowie września olbrzymia masa kurzawki wraz z kamieniami i kawałkami starego drzewa, zamulając cały chodnik i znaczną część kanału.

Prawie jednocześnie nastąpiła katastrofa stokroć smutniejsza, bo niewynagrodzona: śmierć Kosińskiego. Dzielny inicyjator i wykonawca projektu nie doczekał chwili uwieńczenia swego dzieła — przedwczesna śmierć wyrwała go społeczeństwu, lecz dzieło jego ducha, przyobleczone w szatę rzeczywistości, żyć będzie jeszcze długo, ku chwale wykonawcy i pożytkowi społeczeństwa.

Po tylu stratach niełatwo było otrząsnąć się z mimowolnego zniechęcenia; pomimo to, odwagi nie stracono; kierunek robót objął natychmiast inż. I. Świętochowski i poprowadził dalej dzieło szybko i energicznie. Przedewszystkiem wyszlamowano z wielkim trudem zamuloną część kanału i chodnika; naprzód jednak posuwać się potrzeba było z nadzwyczajną ostrożnością z powodu wciąż napływającej kurzawki. Dla zabezpieczenia boków i stropu należało zastosować oprawę okładzinową pobijaną, czyli, jak górnicy nazywają „robotę na trajb". Polega ona na tem, że w przodku chodnika po za odrzwia wbija się jedna przy drugiej na płask deski ostro zakończone t. z. fele czyli okładziny, pod pewnym kątem do osi chodnika i, w ten sposób tworzy jakby pudło, chroniące chodnik od nagłego wtargnięcia kurzawki z boków, lub ze stropu. Przodek zabezpiecza się za pomocą dwu szeregów desek t. z. zaciągów. Ciśnienie z boków i z góry było nieraz tak silne, że łamało w drzazgi 3 calowe bale, używane na okładziny; wielką zaporę wpędzaniu fel stawiało stare drzewo i kamienie z dawnej sztolni, które cierpliwość pracujących na wielką wystawiały próbę; jeżeli do tego dodamy, że potoki wody tryskające ze wszystkich szpar i szczelin oprawy, potoki o których deszcze podzwrotnikowe słabe zaledwie mogą dać pojęcie, zalewały górników, utworzymy sobie słaby obraz syzyfowej pracy prowadzonej w ciągu 6 miesięcy nieustannie dniem i nocą. Nareszcie w marcu na 29-ym sążniu od nowego mundlochu, a 86-ym od szybu, kurzawka znikła i cała sztolnia weszła w ił. Tym sposobem najtrudniejsza część pracy została ukończoną; po przejściu 26 sążni kurzawki nawet niedowierzający zamilknąć musieli. Dalsze posuwanie się było już stosunkowo łatwe dzięki temu, że stara oprawa trzymała się dobrze, jakkolwiek całe przecięcie sztolni napełnione było mułem wodnistym. Ażeby uprzedzić nagłe wtargnięcie szlamu, utrzymywano przodek za pomocą zaciągów, układanych na sztorc w przedniej ścianie chodnika. Przy posuwaniu się naprzód dosyć było wyjąć deskę, aby szlam z po za niej usunąć, samo bowiem ciśnienie wody wyrzucało muł przez zrobiony otwór. Posunąwszy deskę naprzód, postępowano w ten sam sposób z następną deską (cubretem) i t. d. aż do samego dołu. Schody w ten sposób utworzone nazywają ławami.

Jednocześnie zgłębiono parę świetlników, na linii kierunkowej sztolni, w celu łatwiejszego odciągania (falowania) szlamu na powierzchnię i skuteczniejszego przewietrzania chodnika. Pogłębianie tych szybów połączone było z wielkiemi trudnościami z powodu kurzawki i dopiero, skoro otworem świdrowym, przewierconym na dnie szybika, spuszczono ją do sztolni, pogłębienie można było ukończyć.

Największy przypływ wody był w lipcu r. z., przy spotkaniu się ze starym chodnikiem krzyżowym, prawdopodobnie poszukiwawczym, bo leżącym o 2 st. wyżej od sztolni. W odległości 1 sążnia od niego spotkano przecinkę sztolniową, idącą w kierunku południowym. W dalszym ciągu robót warunki tak się zmieniły na lepsze, że zaprzestano układać cubrety zabezpieczające przodek,—wskutek czego pędzenie sztolni poszło znacznie prędzej. W połowie sierpnia jednak nowa katastrofa nawiedziła sztolnię. Na 75 sążniu, kiedy 3-ch górników zajętych było w przodku, nagle wdarła się do chodnika olbrzymia masa wody i to tak błyskawicznie szybko, że górnicy porzuciwszy narzędzia i lampy, ledwo zdołali dobiedz do świetlnik. W ciągu 3 dni buchała woda w ilości conajmniej 3,000 st. sz. na minutę, z początku czysta, a następnie pomięszana z mułem, piaskiem i kamieniami. Sztolnia na całej długości została zamuloną prawie aż do kap, również jak i znaczna część kanału. Na powierzchni o 6 sążni od miejsca wypadku utworzył się lej w piasku 3 s. szeroki i długi, a 1 sążeń głęboki; o 60 zaś sążni dalej na południe zapadł się dół 10 razy większy, w który powpadały całe sosny kilkudziesięcioletnie. Skoro przypływ mułu się zmniejszył, trzeba było rozpoczynać pracę na nowo.—Dziś w 3 miesiące po wypadku, szlamowanie już ukończono i sztolnia pędzi się dalej z dawną energiją, chociaż znacznie wolniej, bo przodek utrzymuje się za pomocą potrójnego szeregu zaciągów, z powodu silnego parcia rozwodnionego mułu. Katastrofa ta, pomimo swej grozy i niszczących skutków, wlała w serca pracowników otuchę. Lej utworzony w punkcie o 60 sążni od miejsca wypadku odległym, świadczy, że piasek obsuwał się tu po dolomicie, w który zatem sztolnia niebawem wejdzie. Oprócz tego, jako fakt pocieszający przytoczyć należy i tę okoliczność, że po katastrofie woda w kopalni Józef, na Starym Olkuszu, obniżyła się o 2 stopy, co jest wymownym dowodem, że połączenie sztolni z kopalnią przywróconem zostało. Skoro chodnik wejdzie w dolomit, robota będzie znacznie łatwiejszą, bo sztolnia w kamieniu dobrze pewno się zakonserwowała. Po połączeniu z siecią starych chodników dobywalnych, które aż do Starego Olkusza sięgają, woda w kopalni spadnie aż do poziomu sztolni, t. j. o 7 i pół st. według projektu. Osuszone w ten sposób pole kopalniane olkuskie, stanie się nowem, niewyczerpanem źródłem narodowego bogactwa. Wydarte zgubnemu żywiołowi skarby, dzięki krwawym potem oblanej pracy, dziesiątkom po-

koleń jeszcze służyć będą, a ci, którzy rękę swą do wiekopomnego dzieła tego przyłożyli, w pamięci ich nie zaginą. W końcu września r. z. ukończono już około 100 sążni chodnika; świetlnik w kierunku sztolni wybity, trafił tuż pod piaskiem na dolomit; iłów kajprowych w tem miejscu już niema.

Z Rawy.

dnia 19 lutego 1885 r.

Posucha w zimie. — Drzemka karnawałowa. — Komitet balowy.— Posiedzenia. — Bil odrzucony— Damy w rozpaczy. — Fiasco karnawałowe. —Tren żałobny.—Sklep materyjałów spożywczych pana R. Przewidywane korzyści dla miasta i obywateli ziemskich.—Nowa piekarska konkurencyja.—Nekrologija.

Zdawać się może, że korespondent z Rawy albo zamarzł wśród zimy, albo zapomniał pisać, skoro dotąd, nie daje o sobie znaku życia! — Darujcie jednak szanowni czytelnicy, żadna z tych hypotez, tu nie na miejscu, a główną przyczyną jego milczenia, jest jedynie posucha na wiadomości, których brak zupełny.—Wtedy, gdy inne miasta szalały wirem karnawałowym, gdy gdzieindziej odbywały się teatry amatorskie, lub koncerty na cele dobroczynne, kiedy młodzież hulała do rana, szepcząc przy ochoczym mazurze, wyznania miłosne, które zakończyły się na ślubnym kobiercu!.. wtedy stara Rawa drzemała sobie bogobojnie, jak 80 letnia matrona, i nie mogła zebrać się nawet, na urządzenie choćby jednego wieczorku wełnianego. Lubo w tym celu zawiązał się komitet balowy, w ciele którego, podczas obrad, mówiąc nawiasem, zniknęło dosyć flaszeczek koniaku, sporo kawiorku, i niejedna bateryja pilzneńskiego piwka, to jednakże członkowie komitetu, po kilku walnych posiedzeniach doszli do wniosku, że w Rawie, nawet bawełniany wieczorek udać się nie może, i co duchu zamknąwszy swe posiedzenia, nakryli radcowskie głowy kapeluszami, jak to czynią lordowie w Parlamencie angielskim, na znak, że stawiony im do uchwały bil, odrzuconym został.

Czy brak ochoty do zabaw, czy też brak rubelków, tej treści rzeczy w życiu powszedniem, wpłynął na postanowienie komitetu? trudno zdeterminować; wszakże wiadomem jest, że damy rawskie są dotkliwie urażone i zagniewane na niezaradnych urządzicieli improwizowanego wieczoru wełnianego, tak dalece, że nawet popielec i skrucha wielkopostna nie zmniejszyły ich rozpaczy i żalu, jaki ściska ich tkliwe serca, za dopuszczone przez radców b. komitetu fiasco karnawałowe!!

Po tym trenie żałobnym, na rzecz zmarłego karnawału, przechodzę w dziedzinę spraw bieżących na polu ekonomicznem, które przyniosą zapewne więcej korzyści miastu, niż żywcem pogrzebany wieczorek wełniany!—W bieżącym miesiącu właściciel dóbr Kurzeszyn, p. Lucyjan Rajzacher, otworzył w rynku naszego miasta sklep materyjałów spożywczych, w którym oprócz chleba, bułek i różnego doborowego pieczywa, dostać można: mleka, serów, masła, mąki, kaszy, grochu, kartofli, grzybów, śliwek suszonych i powideł. Takiego sklepu nie było dotąd u nas; gosposie zatem musiały prowidować się w powyższe przedmioty jedynie w dnie targowe w tygodniu, to jest we wtorki i piątki, a gdy się w takowe nie zaopatrzyły, musiały czekać do drugiego tygodnia, szczególniej też na materyjały spożywcze, które okoliczni włościanie do miasta przywożą. — Sądzimy, że otwarcie rzeczonego sklepu, powinno nietylko przynieść korzyść panu R., lecz i wygodę miastu, jeżeli tylko ceny będą odpowiednie cenom targowym, równie jak okolicznym obywatelom ziemskim, którzy podług zapewnienia pana R., będą mogli różne wiktuały gospodarskie przesyłać w komis do tegoż sklepu.—Jeżeli obywatele ziemscy, zechcą u siebie rozwijać gospodarstwo mleczne, które, mogłoby im przynieść znakomite korzyści, w takim razie sklep, w mowie będący, oddałby im wielką usługę na drodze zbytu, którego dotąd nie mieliśmy.

Z nowym rokiem przybył do naszego miasta p. Krug, i otworzył piekarnię, zatem do dwóch w Rawie egzystujących pod firmą pp. P. i S., i piekarni kurzeszyńskiej, zkąd się dowozi pieczywo, przybyła piekarnia czwarta. Jeżeli pieczywo pana P. K. będzie lepsze i tańsze niż dotychczasowe, zyska na tem miasto i właściciel; jeżeli zaś, jak się dotąd pokazuje, sprzedaje on pieczywo po takichże samych cenach, jak inne piekarnie, a wyroby jego nie przewyższają dobrocią, ani wagą innych, to w takim razie, konkurencyja nie przyniesie korzyści miastu, a natomiast straty dla P. K.

Na zakończenie niniejszej korespondencyi, wspomnieć mi należy, że w d. 22 stycznia r. b. rozstała się z tym światem obywatelka tutejsza, Joanna z Dobryczów Kaczanoff, siostra zmarłego przed paru laty Stefana Dobrycz, znanego kupca i obywatela m. Warszawy.— Ś. p. Joanna od kilku lat mieszkająca w Rawie, w swem domowem zaciszu, poświęciła resztki swego życia wychowaniu dwóch wnuczek i niesieniu pomocy biednym i nieszczęśliwym.—Zgon jej wywołał żal powszechny, a biedni stracili w niej opiekunkę. Zwłoki zmarłej przewiezione zostały do grobów familijnych w Warszawie.

Również zmarli w ostatnich dniach w mieście Rawie: Jan Kornacki obywatel miejski, należący do straży ogniowej ochotniczej i podporucznik Mieńszych.

+++

Z pod Brzeźnicy.

20 lutego 1885 r.

Jeszcze o braku kapitału obrotowego. — Dwie groźby.—Różne projekty. — Chów inwentarza.—Ile Warszawa zjada wołów? — Projekt banku, rolnego kredytu ruchomego.—Nasze firmy rolnicze. — Projekt p. Rotwanda.

W ostatniej mojej korespondencyi, rzuciłem nawiasowo myśl o potrzebie taniego kredytu obrotowego, bez którego, o polepszeniu, utrzymaniu i przetrzymaniu kryzyzu gospodarczego jaki nas czeka, mowy być nie może. Pomimowoli wracam do tego przedmiotu. Z dwóch stron grozi nam poważnie niebezpieczeństwo: jedno z zachodu, jeżeli projekt wniesiony do parlamentu niemieckiego dotyczący oclenia korca żyta naszego rs. 1, a korca pszenicy rs. 1 k. 50, zyska moc prawa obowiązującego, bo tak wysokie cło równa się zakazowi przewozu;—drugiem niebezpieczeństwem jest konkurencyja zboża rosyjskiego, które jest daleko tańsze niżeli nasze. Pud żyta Praga Terespolska kosztuje k. 80 czyli nasz korzec rs. 4 k. 75, pud owsa k. 80 korzec wagi funt. 142, rs. 2 k. 80; mąka zaś krupczatka bezporównania jest tańsza od naszej i daje więcej wypieczonego ciasta, podług twierdzenia piekarzy.

Konsument nie patrzy czyje zboże, kupuje tylko to, co jest tańsze. Różni różne podają projekty; ja bym chętnie zgodził się z tymi co zalecają chów inwentarza. Przeglądając cyfry statystyczne, ogłoszone przez magistrat warszawski, zauważyłem że Warszawa w roku 1884 skonsumowała wołów stepowych 64,000 a krajowych 600. Cyfry te wskazują, że opasy nasze miałyby zbyt zapewniony. Pominąwszy Warszawę, po małych miasteczkach zwykle dostać można tylko mięsa z bukatów, mięso czarne pochodzące z opasów nader rzadko się trafia. Sądzę więc, że i po małych miasteczkach opasy chętniejszych by zyskały nabywców. Zmienić jednak system gospodarstwa nie tak łatwo, jak się to z pozoru wydaje panom projektodawcom. Potrzeba na to groszy, czyli znowu kwestyja rozbija się o brak kapitału obrotowego.

Gubernia nasza ma, że się tak wyrażę, kilka wybitnych firm gospodarczych a jedną nawet bardzo poważną; przychodzi mi więc na myśl, czyby firmy owe nie zechciały coś złożyć na ołtarzu dobra społecznego? czy nie mogłyby założyć na wzór Towarzystwa warszawskiego wzajemnego kredytu np. Banku rolnego kredytu ruchomego? Jeżeliby zaś temu na przeszkodzie stanęły nieprzewidziane okoliczności, to może władza zezwoliłaby na ustanowienie w naszej gubernii sekcyi Towarzystwa popierania przemysłu i handlu, w celu obrabiania wniosków i przesyłania takowych bądź to do głównego Towarzystwa w Petersburgu, bądź do Warszawy(*). Na ostatniem posiedzeniu tegoż Towarzystwa pan Stanisław Rotwand wystąpił z wnioskiem bardzo żywo nas obchodzącym, a mianowicie: rozszerzenia działalności Banku Polskiego przez przyjmowanie zboża na zastaw i udzielania zaliczek na takowe. Wniosek ten przyjęto większością głosów i przesłano do Petersburga. Jest to krok chociaż dalej, na tej ciernistej drodze.

(*) Na ostatniem posiedzeniu łódzkiego oddziału wzmiankowanego Towarzystwa, z powodu, iż do tegoż przystąpiła znaczna liczba przedstawicieli rolnictwa, postanowiono właśnie utworzyć oddzielną sekcyję rolniczą, jak to ma już miejsce w Warszawie. (Przyp. Red.).

Z Częstochowy.

Tartak br. Goldsteinów. — Kupno Chorunia.— Litografija i drukarnia pp. Kohna i Oderfelda. — Ich niefortunne usiłowania w celu uwolnienia się od konkurencyi.—Szwedzka Fabryka Zapałek Częstochowskich, parowa pp. G. i H., oraz druga ręczna pana Szperberga. — Fabryka giętych mebli br. Kohn.

(Dalszy ciąg patrz—№ 7).

Do br. Goldsteinów z Katowic, obok relsów dr. żelaznej należy tartak o sile pary. Tu drzewo z lasów okolicznych nabywane, przerabiają na deski, bale, klepki, beczki do cementu i na to wszystko, co w przerobionym stanie wartość jakąś przedstawia. Na naszą okolicę są dwa tartaki: jeden braci Goldsteinów, drugi hr. Henckla w jego zagórskich lasach, wydzierżawiony przez br. G. Ceny za porozumieniem tych dwóch monopolistów są jednakowe, przewyższające nieraz wartość materyjału. Był czas, że kazano płacić 60 k. za stopę kubiczną desek. Pionierzy ci ks. Bismarka nietylko stopniowo ogałacają nas z lasów; jednocześnie kuszą się germanizować wszystkich z kim tylko mają do czynienia; nawet z inspekcyją dr. żelaz. 3-go oddziału utrzymują korespondencyję w niemieckim języku. Przed dwoma laty jeden z urzędników dr. żel. skarcił ich nawet publicznie za niewłaściwość i śmiałość korespondencyi w tym języku wpośród szczepu słowiańskiego; jednak niepoprawni wysłańcy i kapłanowie filozofii von Hartmanna ignorują „polskie zachcianki.” — Zbywający materyjał ze sprzedaży miejscowej odsyłają oni do Prus. W końcu roku zeszłego nabyli majątek ziemski wraz z lasami „Choruń” między Częstochową a Porajem od hr. U. za 130,000 rs. Takie nazwiska wielkiemi głoskami w historyi drukowanemi być powinny, za dobrowolne pozbywanie niemcom ziemi swoich przodków.

Charakterystyczne jest u ludu naszego pojęcie o serwitutach. Z hr. Uruskim ułożyli się po 5 morgów dla gospodarza,— lecz hr. na tak wygórowane żądanie nie zgodził się; zaś od braci Goldsteinów wymagają po 12 morgów ziemi, i ci, przymuszeni będą je ofiarować, jeżeli zechcą drzewo zamienić na marki. Niewiem doprawdy, czy to ich postępowanie uważać za złe!?

Mamy więc nadzieję wkrótce widzieć zniszczone w naszej okolicy resztki lasów, siekierą spekulantów; ziemia rozparcelowaną zapewne zostanie pomiędzy niemieckich kolonistów.

Dosyć rozgłośne imię pomiędzy księgarniami i kramarzami posiada litografija i drukarnia Kohna i Oderfelda. Oddawna założywszy pracownię, podnieśli ją w zeszłym roku do motoru parowego o sile 20 koni. Zasługa im się należy za wyrugowanie odwiecznych częstochowskich malowideł „na koniu," swojemi więcej estetycznej roboty obrazami. Pracuje też tu sporo ludzi pod okiem współwłaściciela, zdolnego litografa. Z każdym rokiem widzieć można postęp, gdyż przyswajają sobie wszystkie nowe nabytki sztuki; aby tylko nadal dla rozwoju przemysłu krajowego tą drogą postępować zechcieli, a z pewnością odbiorcy i ich kieszenie będą zadowolnione. W chwili, gdy cło protekcyjne zostało u nas faktycznie wprowadzone, wyżej wymieniona firma podała prośbę do departamentu celnego o nałożenie cła na zagraniczne obrazy, stanowiące konkurencyję dla ich wyrobów.

O ile wiem, do obecnej pory żadna z krajowych litografii nie wyrabia „świętych" obrazów, przez co panowie K. i O. nie mają miejscowego współzawodnictwa. Skoro jednak po ich myśli obrazy będą oclone, wówczas zapewne wrocławscy lub norymberscy litografowie pomyślą u nas o budowie fabryk, bo niemając zbytu na miejscu, zalewają nas swoją produkcyją; lecz za to K. i O. materyjalnie ucierpią, a publiczność po tańszych cenach kupować będzie. Niechcący—bezwiednie sami bicz na siebie ukręcą. Częstochowa dla tego rodzaju przemysłu jest najodpowiedniejszą, bo zbyt w niej jest zapewniony przez krociową ilość pątników, uczęszczających do świętego miejsca. Drukarnia K. i O. wydaje rok-rocznie kalendarz pod redakcyją p. B. Grabowskiego, drukuje książki do nabożeństwa, kantyczki, druki dla władz i t. p. słowem—wszystko co wchodzi w zakres drukarski.

Jest także druga drukarnia Stochelskiego i S-ki pod religijnem nazwiskiem „Katolicka." Dlaczego właściwie tak się nazwała, to rzecz zagadkowa, gdyż wiem, że drukuje nietylko dla katolików, i na papierze z żydowskich fabryk.

Mamy też zapałki szwedzkie z napisami szwedzkiemi, zwane jakby dla ironii „częstochowskiemi." „Kur. Warsz." parę razy zwracał uwagę fabrykantów Gelicha i Hucha na tę niewłaściwość. Na czele fabryki stoi prusak p. Eifler. Robotnik miejscowy — prócz kilku zagranicznych dygnitarzy. Od trzech lat fabryka pędziła żywot wesoły, do czasu zjawienia się drugiej fabryki Szperbera, galicyjanina. Pierwsza jest poruszaną przez motor parowy; druga zaś, jakkolwiek ręczna, ma wyrób lepszy i z czasem pierwszą zniwiluje. Ceny też skutkiem konkurencyi spadają. Dawniej fabryka G. i H. sprzedawała 10,000 małych kopiejkowych pudełek za 65 rs., dziś zmuszona je oddać za 53 rs. —co za różnica!

Cieszyńscy (Szląsk Austr.) milijonerzy, br. Kohnowie kupili małą fabryczkę giętych mebli od p. Heniga. Do 1885 roku politurowano w niej i składano 800 sztuk tygodniowo—mówię składano, bo drzewo bez politury gięte sprowadzano z Cieszyna z głównych zakładów br. K., stosownie urządzonych. Od nowego roku część fabryki jest przeniesioną do Radomska; tam naprzeciw swoich rywali, sławnych br. Tonettów z Wiednia, wybudowali z wszelkiemi wygodami i ulepszeniami fabrykę, w której jak u br. T. będą przerabiać krajowy nasz materyjał, nie potrzebując go już sprowadzać z Cieszyna. W częstochowskiej zaś fabryce zmniejszyli wyrób do minimum (obecnie 300 szt. tygodniowo), aby tylko uniemożliwić egzystencyję mogącemu się zjawić tu nowemu fabrykantowi; tymczasem nim słowo w czyn zamienili, już się zjawił Jaworek z Bielitz-Biały i podniósł porzuconą przez nich rękawicę. Krzesełka pakowane w słomę są odsyłane do środkowej Rosyi; rozebrane, po 6 sztuk są układane w paki, dla łatwiejszego na wiebłądach transportu i przeznaczone bywają dla ludów Azyi. Wyrób ładny; szczególniej odznaczają się elegancyją i gustem czarne garnitury.

(d. c. n.).

OLSZTYN

Wspomnienie z podróży po kraju

przez

Edmunda Dylewskiego.

(Dalszy ciąg—patrz № 8).

V.

Formacyja jurajska i skały Olsztyna.— Skamieniny z epoki przedpotopowej.—Grota stalaktytowa. — Jej wnętrze i zawartość.— Kontrast ze światem zewnętrznym.—Skała nad pieczarą.—Dwie przepaście: w naturze i życiu. — Rozmowa z przewodnikami.— Jem, więc jestem. —Wabik u żydów. — Proboszcz Olsztyński. — Kościół i cmentarz.— Kres podróży.

Po zwiedzeniu zamku pozostaje do obejrzenia jedno jeszcze *great attraction* Olsztyna—grota stalaktytowa. Przewodnik wskazuje ci drogę na zachód, a choć to dobre półtory wiorsty, puszczasz się pieszo, by lepiej przyjrzeć się okolicy.

Jadąc ku pieczarze, napotykasz na prawo i lewo owe wzgórza skaliste, które już z góry zamkowej widziałeś. — Wysokie i urwiste skały o stromych i spadzistych ścianach piętrzą się jedna nad drugą; wdzierasz się na nie; przepaście i szczeliny zewsząd cię otaczają i zmuszają zachować ostrożność; pniesz się jednak na sam wierzch; stanąłeś nakoniec u celu i zaczynasz badać skaliste wzgórze. Przedewszystkiem uderza cię tu bardzo uboga wegetacyja: gnieniegdzie mech tylko, trochę trawki i jakaś licha rośnie sosenka; susza tu wielka, zupełny brak źródeł i wody. Pilnie przed puszczeniem się w podróż studyjowany podręcznik geologii i paleontologii prof. Trejdosiewicza znaczną ci tu jest pomocą. Na jego to podstawie sądząc, zaliczasz skały te do t. z. skał neptunicznych, powstałych z osadu, pod powierzchnią wód niezmierzonych utworzonego. Tworzą one pokłady nieprzerwane, równogrube, jedne na drugich piętrami ułożone. Badając dalej budowę ich wewnętrzną i skład chemiczny, widzisz, iż są one z tak zwanego wapienia właściwego, zbitego i należą do formacyi drugorzędnych, a mianowicie, do formacyi jurajskiej.

Formacyja ta od szwajcarskich gór wapiennych Jura przyjęła nazwisko; składa się ona przeważnie z wapieni, niekiedy z iłów i ślinów, rzadziej z łupku i piaskowca i rozpada się na trzy wielkie oddziały, różniące się zarówno chemicznie, jak i samą barwą: jura lejas albo czarny, brunatny i biały. Wzgórza tej formacyi po całej prawie rozpościerają się Europie: w Anglii wzdłuż całej wyspy, we Francyi na południu i północy, w Niemczech góry Wogezkie, w Szwajcaryi Jura i t. d. U nas formacyja jurajska tworzy malownicze skały i najwydatniej przedstawia się w Tatrach i województwie krakowskiem: jura czarny w dolinie Kościeleckiej i wzdłuż Zakopanego, brunatny występuje naokoło Krakowa w Sance, Brodłach, Baczynie, Ostrowcu, Porembie, Kościelcu, Balinie i około Olkusza, nakoniec jura biały ciągnie się przez Tyniec, Bielany, Mnikowo, Balice, Zabierzów, Szklary, Ojców, Pieskową-Skałę, Złoty-Potok, Ogrodzieniec, Rabsztyn i kończy się górą klasztorną w Częstochowie.

Do tej ostatniej kategoryi i skały Olsztyńskie należą: wapień tu o jasnej barwie, z wierzchu skutkiem wpływu powietrza zupełnie zbielały. Ponieważ każda formacyja posiada właściwe sobie pozostałości z epoki kształtowania się ziemi, rozbijasz przeto przy pomocy przewodnika kilka większych kamieni, poszukując skrzętnie paleontologicznych szczątków zwierząt i roślin przedpotopowych. Poszukiwanie twe pomyślnym wieńczą się skutkiem, bo oto znajdujesz znacznej wielkości ślimaka, skamieniały-ammonit z gatunku *ammonites bifrons*. A ot spostrzegasz jakiś owalny symetrycznie dziurkowany kamień — to gąbka skamieniała; znajdujesz ich tu tak znaczną ilość, iż dość rozbić pierwszą lepszą bryłę, by kilka naraz z jej odłamków wydobyć. Od gąbek skamieniałych, wapień ten gąbkowym nazywają uczeni. Na takich to gąbkowych skałach zbudowany Wawel, klasztor Częstochowski i Olsztyn. Skamieniny te przekonywają, iż kiedyś przed dziesiątkiem tysięcy lat na tem, gdzie stoimy, miejscu, obszerne jurajskie rozpościerało się morze. Z czasem, skutkiem działania sił wewnętrznych ziemi, skorupa jej się podnosiła, wody ustępowały, a pozostały po nich osad, wraz z zawartemi w nim żyjątkami i roślinami morskiemi, skamieniał, formując strome skały wapienne. — Ponieważ z planu podróży wypadło nam tegoż dnia jeszcze przed nocą stanąć w Dąbrowie górniczej, skutkiem czego trzeba się było spieszyć z powrotem do Częstochowy, by zdążyć na pociąg na godzinę 6-tą wieczorem, nie mogliśmy przeto w skałach Olsztyna dłuższych robić poszukiwań; z łatwości jednak, z jaką wyżej wymienione znaleźliśmy skamieniny, wnoszę, iż poświęciwszy na poszukiwania dni kilka, mając przytem w zapasie niewielką ilość prochu i dynamitu do rozbijania skał, możnaby ładny zbiór skamieniałości z Olsztyna wywieść.

Niewiele mając czasu, ograniczasz się na tych kilku znalezionych przedmiotach i każesz przewodnikowi prowadzić cię do groty. Droga do niej nadzwyczaj uciążliwa, piaski i piaski, jak okiem rzucisz, sosniną gnieniegdzie porosłe. Kto ma przebywać tę drogę, temu radzę, niech odbędzie ją końmi, bo zmęczy się nie na żarty. Wchodzimy wreszcie w gęsty las sosnowy; grunt powoli zaczyna się podnosić, wyniosłość staje się widoczną dla oka, odłamy skał zawalają drogę, posuwasz się z trudem naprzód; nareszcie przewodnik oznajmia, iż jesteś u celu; oglądasz się, chcąc zobaczyć, gdzieby owa jaskinia się znajdowała, nic jednak nie widzisz, jeno las, i krzaki buczyny; pytasz więc, gdzie jaskinia? Przewodnik odsłania krzak, i tu dopiero spostrzegasz niewielki otwór, do ciemnego prowadzący lochu. Pot spływa ci kroplami po twarzy; zatrzymujesz się przy wejściu, by odpocząć chwilkę; przewodnicy zapalają tymczasem smolne pochodnie, które mają oświetlić pieczarę. Wreszcie decydujesz się wejść w głąb: zgiąwszy się w połowę i puściwszy przewodników z pochodniami, jednego przodem, a drugiemu kazawszy iść w tyle, powolnym krokiem w czarną zapuszczasz się otchłań... Chłód zaczyna cię przenikać do szpiku kości; temperatura tu tak nizka, iż przy świetle pochodni widać, jak ci z ust i nozdrzy para wychodzi. Przesunąłeś się nakoniec przez wązki i nizki przesmyk, prostujesz się, podnosisz oczy do góry; zrazu taka ogarnia cię ciemność, iż nic rozeznać nie jesteś w stanie, powoli jednak oko oswaja się z miejscowością, kształty podziemia zaczynają wyraźniej zarysowywać się przed twym wzrokiem, i tu dopiero iście czarujące oglądasz zjawiska! Z wyniosłego owalnego sklepienia zwieszają się ogromne czarne bryły kamieni najróżnorodniejszych kształtów, jakby olbrzymie sople dymem okopconego lodu. Takież same sople, znacznie grubsze jednak, wznoszą się z dołu ku górze, jakby podstawy pierwszych, a ot w rzeczy samej tam dalej, w głębi jaskini, sople i ich podstawy chwyciły się w uścisk serdeczny i tworzą olbrzymią kolumnę, a im głębiej sięgasz wzrokiem, tem więcej kolumn takich spostrze-

gasz. Ściany również są udrapowane, w podobneż ścieki kamienne, a tak fantastycznie się ułożyły, że tu firanki, tam portyjery, owdzie jakby cały chór z piszczałkami organów formują.

Matka-natura to tak dzielnym jest budowniczym: woda, przesycona kwasem węglanym, przeciekając przez skałę z wapienia, rozpuszcza cząsteczki wapienne i zabiera je ze sobą; gdy krople te przedostaną się do wnętrza groty, kwas węglany w zetknięciu się z powietrzem ulatuje z nich, a wapień, nie mogąc się utrzymać w stanie cieczy, częściowo osadza się na sklepieniu, częściowo zaś spada na dół, a krystalizując się, tworzy na sklepieniu sople, stalaktytami zwane, którym odpowiadają tworzące się z dołu do góry nacieki—stalagmity. Powstają zaś one tak powolnie, że w ciągu stu lat najmniejsza zmiana w ich kształcie i wielkości spostrzedz się nie daje. Ileż więc wieków, ile tysięcy lat musiało się składać na to, by wszystkie te kolumny, bryły i arkady utworzyć!

A wszędzie, gdzie wzrokiem rzucisz, ciemno, ponuro i straszno! Tu leżą bezwładnie na ziemi bezkształtne stalagmitów cielska, tam jakaś postać, niby posąg z marmuru, wynurza się z ciemności. Brak światła słonecznego, brak barwy i krasy roślin, tajemniczość podziemia, działają na twą wyobraźnię; zasłyszane w dzieciństwie od starej niańki opowiadania o smokach, straszliwych dyjabłach i czarnoksiężnikach stają ci przed oczyma; ciemną przestrzeń podziemia złudzenie napełnia temi nieziemskiemi tworami; zda się, iż jesteś w jakimś czarodziejskim gmachu, mocą czartowską w sen twardy zaklętym; tobą samym jakiś urok zaczyna owładać; błyskotliwe, migające światło pochodni zwiększa go jeszcze, a gdy snop ognia wyleci ku górze i na chwilę kamienne oświeci posągi, to zda się, jakby ożywiać i ruszać się poczynały.

A ot w końcu jaskini, arkady sklepienne zniżają się ku ziemi, jakby tu kres był podziemia; nie koniec to jednak; to tylko wrota naturalne, do dalszych prowadzące salonów. Mijasz odrzwia kamienne i do nowej wstępujesz sali. Sklepienie znów tu wznosi się ku górze, tworząc zwisłemi skałami najeżoną kopułę.

Za tym salonem następuje trzeci i ostatni. Znać noga turysty i siekiera odłamującego stalaktyty przewodnika rzadko w te zapuszczały się miejsca, bo ostatni ten salon zupełnie w pierwotnym jest stanie natury: stalaktyty tu ładniejsze i fantastyczniejsze, droga śliska, cienką warstwą błota pokryta, ze sklepienia kapie woda, od której i ściany również są wilgotne.

— Panie, ostrożnie!—woła przewodnik.

Gdzietam! zapóźno cię ostrzegł, bo idąc zapatrzony w górę, padasz, natrafiwszy na jakiś znacznie wystający stalagmit. Podnosisz się i przypatrujesz kamieniowi, co zawadą legł na drodze, a przewodnik objaśnia, że to skamieniała krowa, którą doi w kamień również zamieniona czarownica. Większe jednak złudzenie sprawia druga tuż obok znajdująca się grupa, która wedle wersyi przewodnika ma przedstawiać dwóch klęczących i przytulonych do siebie głowami zakonników, a choć śmiać się mimowoli musisz z naiwności kmiecia, gdy jednak pilniej grupie przyglądać się zaczniesz, przysiągłbyś, że zaczynasz rozróżniać i habity i kaptury i dwie głowy, przytulone do siebie, i dłonie, pobożnie do modlitwy złożone.

Posuwasz się dalej w głąb, lecz tu grota się zwęża; tylko w rogu widać coś, jakby kręte schodki, ku górze idące, ale wejście tak strome i spadziste, że przywykły chodzić po równych chodnikach miasta ani myśleć możesz. byś się tam wdrapał; posyłasz przeto przewodnika; wlazł oto bosą nogą na sam wierzch, ledwie go widać przy świetle pochodni, dalej jednak kroku stąpić nie może, bo otwór jest zawązki, a stalaktyty zbyt są blisko siebie, aby można było za nie się przedostać.

Dłużej pragnąłbyś zabawić w pieczarze i przypatrywać się architektonicznemu dziełu natury, zaczynasz jednak uczuwać dreszcze, przejmującym wywołane chłodem i wilgocią; zwołujesz tedy towarzyszy i przewodników do odwrotu, a przeszedłszy przez trzy salony groty, na wolne wydostajesz się powietrze.

Co za kontrast z wnętrzem jaskini! Tam ciemność ponura, tu przyjemna panuje światłość; tam cisza grobowa, przerywana tylko pluskiem większej kropli wody, gdy ze sklepienia na ziemię padnie, do smutnych nastraja cię myśli;—tu śpiew ptasząt, szum drzew, szmer liści, gdy lekki zefir ich muśnie, brzęczenie owadów i gdzieś, zdala dolatujące dźwięki fujarki na wesołą harmonijną składają się muzykę; tam świat zamarły, zaginiony, tu nowy budzący się do życia; tam jeden tylko kolor żałoby panuje, tu natura wszystkie kolory tęczy przed tobą roztacza, a między niemi pierwszeństwo trzyma kolor nadziei. Tam ogarnia twą duszę zwątpienie: stojąc wobec chaotycznych przetworów natury, wierzyć w nieśmiertelność ducha przestajesz, myślisz, żeś tą kropelką tylko, której przeznaczeniem z opoki sklepienia ściec na dół i w martwy zamienić się kamień, żeś atomem, z materyi jedynie powstałym i do materyi wrócić mającym. Tu, przeciwnie: wiarą i nadzieją dusza twa się przepełnia; każdy dźwięk, z łona natury wyszły, mówi ci: nie lękaj się, nie umrzesz, bo żyć w nieskończoności będziesz; spojrz na otaczający cię świat, rzuć wzrokiem na niezmierzony błękit nieba, a jeśli i wtedy nie przyznasz, żeś cząstką nieśmiertelnego ducha, głaz w piersiach, nie serce posiadasz!

(d. n.).

SZKOŁY PIOTRKOWSKIE.

XIX.

Zwierzchnicy, nauczyciele i uczniowie szkół piotrkowskich w okresie VI-m (od 1807—1815)

(Dalszy ciąg—patrz № 7).

W okresie księztwa warszawskiego na stanowiskach zwierzchników zgromadzenia pijarów piotrkowskich spotykamy dwóch tylko *rektorów*:

Ks. Patrycego *Przeczytańskiego*, 35-go z kolei rektora, po raz już drugi piastującego tę godność w Piotrkowie (od 1806—1810 r.) i

36-go z kolei (od 1810—1816 r.) rektora—ks. Wojciecha *Baranowskiego*, który następnie był proboszczem w Ujezdzie.

Od początku czasów pruskich, upadające jakościowo i ilościowo zgromadzenie pijarów piotrkowskich, za powtórnego rektorstwa ks. Przeczytańskiego zaczęło się zasilać nowemi, młodemi siłami. Do najwybitniejszych *nauczycieli* piotrkowskich z czasów księztwa należą: 1) ks. Paweł *Kołowski* wykształcony profesor historyi, a następnie od r. 1816 niespożytych zasług rektor szkół piotrkowskich, 2) ks. Paweł *Chrzanowski* profesor literatury, 3) ks. Maciej *Majewski*—matematyki i fizyki, 4) ks. *Chmielewski*—historyi naturalnej i 5) ks. Antoni *Leyster*—łaciny.

Niepokaźna liczba *uczniów* szkół piotrkowskich w dobie księztwa warszawskiego przedstawia się w następujący sposób:

w roku	1808	było	157	uczniów
„	1809	„	171	„
„	1810	„	200	„
„	1811	„	202	„
„	1812	„	165	„
„	1813	„	99	„
„	1814	„	138	„
„	1815	„	147	„

Wogóle, tak za czasów księztwa, jak i w okresie pruskim, z wyjątkiem dwóch lat spokojniejszego rozwoju (1810 i 1811), liczba uczniów szkoły piotrkowskiej stale była niższą od 200. Współczesne wypadki polityczne najlepiej ten niepomyślny stan szkoły tłumaczą. Nieraz zdarzało się, że w szkole pozostawała tylko sama nieletnia dziatwa, młodzież zaś doroślejsza przyjmowała czynny udział w wypadkach krajowych. Tak np. w 1809 r., podczas napadu austryjaków na księztwo warszawskie, prawie wszyscy uczniowie klas wyższych zamienili książkę na rynsztunek wojskowy. Rok 1813 jeden z najsmutniejszych w dziejach szkoły piotrkowskiej, zaznaczywszy się degradacyją szkoły sześcioklasowej na trzyklasową, i usunięciem tejże z własnego gmachu, wykazał nigdy ani przedtem, ani później nie spotykaną najniższą liczbę, tylko 99 uczniów.

Wspomnieć tu należy, że w chwili przejściowej od rządów pruskich do rządów księztwa warszawskiego, niejaki Józef Pomian *Skoraszewski*, miał założyć konwikt szlacheckiej młodzi w Piotrkowie i w nim takież prawie zaprowadzić urządzenia, jakie były w konwikcie Zoliborskim. „Człowiek ten—mówi ks. Gacki — nieznany najbieglejszym naszym biblijografom, udawał się za nader wielkiego autora. Ogłosił on prospekt jeszcze 1805 r. na dzieła: „Wyobrażenie każdej umiejętności i nauki ogólnie i szczególnie; Gabinet moralności w 29 rozdziałach wierszem opisany; Herbarz polski od A. do Z.; Historyję rewolucyi polskiej i francuzkiej i t. d. Nie przyszło jednak do ich druku. Jedynie „Magazyn literatury polskiej" wyszedł w Gdańsku, we trzech numerach. Zawiera on jedną z najnędzniejszych chronologii dziejów powszechnych. Później ogłosił drukiem egzamen z półrocznych nauk swojego instytutu. Wszystko to przecież było tylko udaniem. Zwyczajna, podobno gospoda, nazwana przez niego została imieniem konwiktu Nobilium. Po niedoszłym egzaminie, zniknął z Piotrkowa ten uczony mąż, bo Pomiany z poznańskiego upominać się zaczęli o przybrane nazwisko, a metryka świadczyć miała, że imiona Bartłomieja i Grzegorza przemienił na Maksymilijana i Józefa." (d. c. n.).

ROZMAITOŚCI.

— **Wyrażenie „pod pantoflem"** w ten sposób wyjaśniają szwabskie stare kroniki: „Gdy po długich walkach, papież z cesarzem zawarli przymierze, ku uczczeniu owego faktu urządzono świetne turnieje, na które kwiat młodzieży rycerskiej został zaproszony. Każdy z przyjmujących udział w turniejach, winien był chełm swój przyozdobić barwami papieża lub cesarza. Jeden z dzielniejszych rycerzy Polyphem, noszący miano „rycerza o żelaznem czole" odmówił wstąpienia w szranki walczących pod jednym ze znaków powyższych i nie uległ nawet prośbom ukochanej żony, która zrozpaczona uporem jego, rozpłakała się i schroniła do swojej komnaty. W tejże chwili rozległ się dźwięk trąby, wzywającej szlachetnych szermierzy do boju. Gwałtowny Polyphem, usłyszawszy sygnał, podniósł z ziemi złotem haftowany pantofelek, zgubiony przez rozgniewaną małżonkę i umieściwszy go na hełmie, udał się na plac boju. Gdy heroldowie zapytali go, czy staje pod pastorałem papieża, czy berłem cesarza, odpowiedział: „pod pantoflem". Polyphem wyszedł z walki pierwszym zwycięzcą i niebawem godło pod jakim walczył, weszło w przysłowie". Należy przyznać, iż odtąd pantofel ma znacznie większy zastęp poddanych, aniżeli berło i pastorał.

— **Żyzn**, nowy dziennik rosyjski, zamieszcza takie programowe wyznanie wiary:

„Nie pojmujemy świata bez Boga, — człowieka bez duszy,— państwa bez władzy,— władzy bez prawa,— prawa bez posłuszeństwa,— obywateli bez praw, które sąd tylko odjąć jest mocen, — silnego bez obowiązków, — słabego bez prawa do opieki publicznej, — kościoła bez szkoły, — chleba bez pracy, — pracy bez chleba, — nauki bez swobody, — wolności bez granic, — złej woli bez kary, — sądu bez łaski."

— **Sarah Bernard** zamierza wziąć rozwód z mężem swoim Damala. Powodem do tego ma być jakiś anglik, który widząc ją grającą Teodorę, tak się rozkochał w jej talencie, że postanowił ją poślubić i zawieźć do swych dóbr w księstwie Walii. Nie lada bohaterstwo ze strony nowego kandydata na męża! Pominąwszy bowiem zbyt energiczny temperament przyszłej i chude wdzięki—zmuszony będzie zapłacić za nią niepospolitą kolekcyję długów, wynoszącą z jakie pół milijona franków.

— **Zawiązało się** w Paryżu stowarzyszenie, mające na celu wytępienie pojedynku. Na czele jego stoi 20-tu f. ..mistrzów. Członkiem towarzystwa może zostać tylko człowiek nieposzlakowanej opinii, a nadto w robieniu bronią biegły.

— **Przywiązanie.** Pewien nowonabywca jednego z folwarków w powiecie warszawskim, wystąpił jak donosi „Kur. Por.", z podaniem do władzy o zmianę dotyczasowej nazwy posiadłości na... Bismarkshütte.

— **Antifon**—jak donoszą gazety warszawskie—to przeciwstawienie telefonu; o ile telefon służy do przenoszenia do ucha ludzkiego dźwięków dalekich, o tyle antifon tłumi dźwięki blizkie. Jest to mały przyrząd wkładający się do ucha, i zbudowany tak, wskutek odpowiedniego załamywania fal głosowych, że dźwięki od zewnątrz nie dochodzą prawie do błon bębenkowych. Jeżeli pożytki telefonowe są wielkie i niezaprzeczone, to błogie skutki antifonu niemniej godnemi są znania. Wyobraźmy sobie, że mieszkając na Krakowskiem-Przedmieściu, na ulicy Miodowej, lub punkcie równie przyjemnie ruchliwym, będzie można nie słyszeć całodziennego turkotu, zgiełku i tartasu, jakby się gdzieś w wiejskiej stronie mieszkało; że bębnienie na fortepianach u góry, u dołu, z prawej i z lewej strony, z przodu i z tyłu będzie odtąd zupełnie dla nas obojętnem; że w stosunkach domowych... Ale wstrzymujemy się z dalszem kreśleniem obrazu szczęścia antifonowego, pewni, że każdy czytelnik, stosownie do swego położenia i potrzeb, lepiej od nas koniec tej pieśni w duszy swej dośpiewa.

— **Chińskie przysłowia.** Łatwiej tysiąc żołnierzy awansować, jak wynaleźć jednego tylko wodza.—Najpodatniejsze i najmilsze są stare suknie i starzy doświadczeni ludzie.—Jedna lampa więcej warta, jak 10 kobiet postawionych na straży.—Człowiek staje się mężem dopiero wtedy, gdy przebył w życiu wiele gorzkich przeciwności. — Przymioty dostojników bywają zazwyczaj przesadzane przez ich podwładnych.—Jak dobremu rumakowi jedno uderzenie, tak mądremu człowiekowi wystarczy powiedzieć jedno słowo, aby być zrozumianym.—Miarą, którą innych mierzymy, powinniśmy mierzyć siebie, a wyrozumiałość, jaką mamy dla siebie, zastosować do innych.—Im więcej kto korzysta z talentu, tem więcej go rozwija.—Jakże często jeden popełniony błąd, staje się źródłem utrapień przez całe życie!—Zazdrość zarówno dręczy, jak ziarno piasku, które wleciało w oko.—Mądry człowiek powinien tak postępować jak woda, która przybiera zawsze formę naczynia, do którego ją wlano.

— **Anglik u Victora Hugo.** Niedawno odwiedził Victora Hugo lord S., członek izby wyższej wraz z małżoką i córkami.

W chwili, gdy poeta wszedł do salonu, lord zwrócił się do swej małżonki i powiedział: „Monsieur Victor Hugo! wielki poeta!" Victor Hugo skłonił się. Później lord zwracając się do swych córek, rzekł: „Victor Hugo! Notre-Dame de Paris." Victor Hugo skłonił się ponownie. Poczem lord wydobył z kieszeni wielki notes. Poeta, myśląc, że proszony będzie o autograf, przystąpił kilka kroków bliżej. Wtedy lord S. spojrzawszy na zegarek i równocześnie przeglądając szybko notatkę, rzekł: „godzina 10... żyrafa w ogrodzie zoologicznym..." Powiedziawszy to lord, wraz z rodziną opuścił zdumionego poetę.

Wolne Żarty.

od Ex-Bociana.

Ex re zastoju matrimonialnego w ubiegłym karnawale na prowincyi.

Gdyby wdówki obstarne, takie notabene,
Co już cierpią na starość, kolki i migrenę,
Pozbyły się zupełnie miłosnych zapałów,
Niewyjmując ataków do swych kapitałów,
Do których się zlatują jak do miodu muchy,
Zamięszkałe w parafiji liczne pasibrzuchy:
Wówczas, młode panienki, bardzo oczywiście,
Do wejścia w stan małżeński, stałyby na liście—
Ale-że w starym piecu, djabeł palić musi,
Wdówka musi iść za mąż, choć ją kaszel dusi,
Pasibrzuchy w parafii patrząc jeno w kieszeń,
Nieprzyznając serdecznych miłosnych uniesień,
Wszelkie zacne uczucia zmieniają na rubel—
Należy zatem zamknąć serduszko na skubel,
Bo lepiej w samotności cicho się weselić,
Jak smutne dni żywota z pasibrzuchem dzielić.

— **Niwy zeszyt 244** wyszedł z druku i zawiera: I) „Zadania kółek rolniczych w Galicyi", przez Kazimierza Langiego. — II) „Pozytywizm warszawski i jego główni przedstawiciele", przez T. J. Choińskiego (ciąg dalszy). — III) „Socyjalizm chrześcijański we Francyi. Usiłowania hrabiego de Mun", przez Kazimierza Waliszewskiego. — IV) „Godni pożałowania. Obrazek", przez Bronisława Grabowskiego.—V) „Sprawy bieżące, XVI", napisał Chorąży. — VI) „Za pół miesiąca. Przegląd polityczny, VIII", przez (Ch).

— **Komitet Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskiem** podaje do wiadomości listę nowoprzybyłych członków rzeczywistych Towarzystwa, jak następuje: pp. hr. Gustaw Tarnowski, d-r Wacław Kapliński, Jan Marconi, Julijusz Roesler, Michał Trębicki, Gustaw Rowiński, Witold Grosicki, Stanisław Kwapiński, Edward Borkowski, Stanisław Ciechomski, Andrzej Wesołowski, Gracyjan Tański, Józefat Skowroński, Fryderyk Neumann, Ludwik Szczygielski, Nikodem Moliński, Władysław Grossé (senijor), Zygmunt Draczewski, Cezary Ponikowski, Feliks Jagodziński, Stanisław Rosenblat, Walery Lewański, Julijusz Kunitzer, Leon Lisowski, Aleksander Roszkowski, Stanisław Bulewski, Walery Brochocki, Andrzej Puścikowski, Napoleon Zukrzewski, Aleksander Czechowski, Aleksander Rembowski, Wincenty Żyliński, Antoni Puljanowski, Karol Bayer, Samuel Loewenberg, Paweł Byczkowski.

Przyjąć raczyli obowiązki członków-korespondentów Towarzystwa: pp. ks. Bieńkowski, Marceli Holecki, Aleksander Bąkowski, Stefan Jezierski, Ferdynand Lewiński, Kazimierz Szpotański, Kazimierz Zaleski, Hugo Biberstein, Antoni Tarasiewicz, Czesław Certowicz, Maryjan Staniewicz, Hipolit Marczewski, Maryja Zenowiczowa, Antoni Przybylski, Konrad Zaleski.

Licytacyje w obrębie gubernii.

— W d. 18 lut. (2 marca) w kancelaryi leśnictwa Ołkusz na sprzedaż drzewa w obrębie: 1) Trzebyczka od 47 rs. 90 kop. — 2) Tucznobaba, od sumy 81 rs. 5 kop.

— 21 lut. (5 marca) na rynku w osadzie Rozprza na sprzedaż 5 krów, od sumy 150 rs. in plus.

— 5 (17) marca w tutejszym zarządzie majątków skarbowych na obsianie iglastemi drzewami przestrzeni 353 morg. 260 pręt. w donacyjnym majątku Redzyń, w pow. brzezińskim, od sumy 2448 rs. in minus.

— 3 (15) maja w kancel. hypotecznej m. Łodzi na sprzedaż nieruchomości pod № 253 przy ulicy Petrokowskiej w m. Łodzi, od sumy 13800 rs. in plus.

— 22 kwiet. (4 maja) w kancel. hypotecznej m. Łodzi na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi przy ul. Stary-Rynek pod № 140, od sumy 3300 rs.

— W dniu 4 (16) kwiet. w tutejszym sądzie okręgowym na sprzedaż nieruchomości: 1) w osadzie Nowe-Bałuty w pow. łaskim od sumy 750 rs.; 2) w m. Łodzi przy ul. Targowej pod № 1199 od sumy 1500 rs.

OGŁOSZENIA.

Istniejące od r. 1818
ZAKŁADY MECHANICZNE
obecnie pod firmą
Bormann Szwede & Temler
w Warszawie Srebrna № 14,
polecają się do kompletnych urządzeń lub przebudowań:
BROWARÓW, GORZELNI i DYSTYLARNI.
Przeszło 100 gorzelni urządziła powyższa firma w ciągu 10 ostatnich lat.
Plany, katalogi ilustrowane maszyn wysyłamy na żądanie.
Najnowsze aparaty działające bez przerwy z regulatorem do pary systemu **Bormanna.**
(R. i Fr. 13,339) (26—5)

Niżej podpisana, podejmuje się każdą osobę nauczyć w jaknajkrótszym czasie
Kroju damskiego,
na sposób francuzki, według obrachunku metrycznego, po cenie: za **cały kurs kroju bez szycia rs. 6;** za krój **wraz z nauką szycia rs. 9,** u siebie w mieszkaniu. Za chodzenie do domów dopłaca się rs. 4 od kursu.
Oprócz tego urządzam dla młodych panienek **lekcyje kroju i szycia zbiorowe,** za opłatą rs. 1 miesięcznie od panienki. — Na żądanie udzielać mogę lekcyj w zakładach naukowych.—Uczenice ze wsi mogą znaleźć na miejscu nocleg. Lekcyje udzielam i w języku niemieckim. Świadectwa najlepsze okazuję na żądanie.
Z uszanowaniem
Matylda Piller z Beckerów
w domu W-go Dzwonkowskiego na Focyjacie ul. Odeska. (3--3)

OSOBA w średnim wieku
poszukuje miejsca do zajęcia się domem, albo też do opieki nad dziećmi, za cenę przystępną.—Chlubne świadectwa z 14-letniego na jednem miejscu pobytu, okazać może na żądanie. Wiadomość w maglu, obok kaplicy Ś-tej Trójcy na ul. Słowijańskiej. (2—1)

DZIERŻAWA
dwóch folwarków donacyjnych, położonych 5 wiorst od m. Zgierza, a 13 od Łodzi, jest do odstąpienia razem lub pojedynczo, z kompletnymi inwentarzami i zasiewami:
1. **Szczawin** włók 11 około 1 wł. łąk — budowle dobre, dom mieszkalny wygodny i ogród owocowy,—administracyja służy jeszcze na lat 8.
2. **Jerzew** włók 16 nowourządzony z nowin po wyciętym lesie, — wysiew oziminy korcy 180—budowle nowe, piękne, murowane, dom mieszkalny murowany wygodny — administracyja służy na lat 11-cie. Bliższa wiadomość w Szczawinie przez Zgierz. (3—1)

Potrzebny jest nauczyciel na wieś
ZARAZ
dla przygotowania chłopca na rok następny szkolny do klasy II gimnazyjalnej. Wiadomość w Redakcyi „Tygodnia". (7—1)

SKŁAD WĘGLI
Włodzimierza Sapińskiego
przy rogu Aleksandryjskiej alei.
Sprzedaje węgle w dobrym gatunku z dostawą do drwalni po cenie: Korzec grubego wagi 240 ℔. kop 85,—(rozsyła się w koszach ½korcowych wagi 130 ℔.) Na miarę w skrzyniach zamkniętych przez magistrat warszawski opieczętowanych) po 5, 10 i 20 korcy, po 83 kop. Na całe wagony z dostawą przed drwalnię, po cenach odpowiednich do cen kopalnianych.
Węgiel kowalski korzec po k. 70. Koks najlepszy zagraniczny pud 25 k. (franko skład). Drzewny węgiel kurzony korzec rs. 1. W składzie sprzedaje się każdą ilość. Zwózki węgla obcego dopełnia po rs. 5 za fur mankę od wagonu.
Zamówienia wszelkie należy robić w składzie z góry opłacając.
OSTRZEŻENIE.
U węglarzy niektórych innych składów węgla, pojawiły się na czapkach blachy, **formą** podobne moim; — są one bez napisu firmy, lub z napisem niewyraźnym bez znaczenia.—Węglarze ci starają się sprzedawać na **moje konto** — naturalnie węgiel zły, bez właściwej wagi.—Na co mam zaszczyt zwrócić uwagę kupujących.
(13—7)

MAJĄTEK ZIEMSKI
przestrzeni około włók dwunastu, w tem **łąk** dwukośnych na spławach przeszło **2 włóki**;—grunt przeważnie **pszenny,** przepuszczalny; — **serwitutów niema**; — położenie bardzo dogodne, gdyż od miasta powiatowego i od st. dr. żel. wiorstę jedną odległy;— inwentarze i budynki dostatecznie i w bardzo dobrym stanie,—do sprzedania zaraz, **na dogodnych warunkach.**
Wiadomość bliższa osobiście, lub listownie, u Rejenta Jurkowskiego w Nowo-Radomsku. (8—1)

Fabryka
MASZYN ROLNICZYCH
Przyjmuję wszelkie obstalunki i reparacyję **maszyn rolniczyn,** wszelkie reparacyje **maszyn do szycia,** oraz inne delikatne mechaniczne roboty, po cenach **bardzo umiarkowanych;** — z jakiemi to robotami mam zaszczyt polecić się względom WW. i JWW. Pań i Panów właścicieli maszyn.
Z uszanowaniem
M. KLEKOT
w domu W-go Bartenbacha przy bazarze. (8—5)

Otworzywszy w dniu dzisiejszym, w m. „Petrokowie" na placu Aleksandryjskim, **obok krakowskiej piekarni,**
sklep wyrobów tabacznych
i zaopatrzywszy takowy w doborowe i najświeższe gatunki **cygar, papierosów i tytuniu,** mam honor polecić się względom Szan. publiczności
(0—1) **Mieczysław Sokołowski.**

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 14 powieści p. t. „Złote Noże".

FABRYKA ŻYRARDOWSKA

ma zaszczyt zwrócić uwagę kupującej publiczności na niektóre bardzo tanie swoje wyroby, które wyłącznie w Składach Fabrycznych

na Krakowskiem-Przedmieściu pod Nr. 57 (59),— na Tłomackiem pod Nr. 600 a, b, róg ul. Bielańskiej.

W WARSZAWIE,

po następujących cenach sprzedawane będą:

Czysto lniane Płótno bielone, 33 cale szerokie. **Marka A, B, C, D, E, po 23, 25, 27, 29, 30 kop. za łokieć.**

Takież płótno 35 cali szerokie. **Marka 37, 40, 43, po 23, 25, 27, kop. za łokieć.**

Czysto lniane Prześcieradła pojedyńcze:

№ 14	— 2 1/4	ł.	szer.	3 3/4	łok.	dług.	po rs. 1.	№ 18 1/2	— 3 1/8	ł.	„	4 1/4	„ „ „ 2.25
№ 16	— 2 1/4	ł.	„	3 3/4	„	„	„ 1.15	№ 19	— 3	ł.	„	4 1/4	„ „ „ 2.30
№ 16 1/2	— 2 1/2	ł.	„	3 3/4	„	„	„ 1.50	№ 21	— 3 1/4	ł.	„	4 1/4	„ „ „ 2.80
№ 17	— 2 1/2	ł.	„	3 3/4	„	„	„ 1.65	№ 23	— 3 1/4	ł.	„	4 1/4	„ „ „ 3.
№ 18	— 2 1/4	ł.	„	3 3/4	„	„	„ 1.80						

za prześcieradło.

Czysto lniane ręczniki kuchenne:

№ 14 3/4 bielone, 17 cali szerokie, po 9 kop. za łokieć.

№ 14 ręczniki pasowane z frendzlą, 17 cali szer., 2 i pół łok. dług.

białe z szarym kop. 32 za ręcznik.

białe z szarym w kolorowe pasy, kop. 35 za ręcznik.

białe w kolorowe pasy, kop. 38 za ręcznik.

Ręczniki kąpielowe bawełniane, 17 cali szer., 2 łok. i 2 cale długie.

№ 22, 64 kop. za ręcznik.

Serwety na stół, szare niciane, z wiązaną frendzlą.

№ 56, 2 łok. szerokie i 2 łok. długie, rs. 1.30 za sztukę.

Serwety na stół, salonowe, w różnych kolor., z oczeszków jedwabiu. 10/4 łokcia szerokości i takiejże długości, rs. 4.15 za sztukę.

Kapy bawełniane na łóżka 10/4 łokcia szerokie, 15/4 łokcia długie.

№ 375 po rs. 2.75 za sztukę.

Prócz tego **Fabryka Żyrardowska** poleca zawsze w znacznych ilościach znajdujące się w swych składach następujące wyroby:

Płótna bielone, na mankiety, na kalesony.
Chustki do nosa białe, z kolorowemi brzegami.
Płótna na prześcieradła z kolorowemi brzegami, kreas.
Płótno kreasowe dobielone.
Rewantuch.
Serwety do kawy.
Ręczniki kuchenne, wzorzyste z kolorowemi brzegami i frendzlą.
Materyjał na obrusy.
Obrusy białe, wzorzyste i damaszkowe.
Serwety stołowe, białe, wzorzyste i damaszkowe.
Kościelne obrusy i korporały.
Serwety do kawy i herbaty i serwetki deserowe.
Serwetki deserowe z frendzlą.
Kanwa lniana na serwety.
Serwety na stół z frendzlą wiązaną i z kolorowemi szlakami.
Serwety na stół do wyszywania.
Serwety takież kanwowe.
Serwety deserowe do tychże.
Kołdry wełniane i bawełniane.
Dywany—Dywaniki przed łóżka.
Prześcieradła kąpielowe na łokcie.
Płaszcze kąpielowe—Całe garnitury — Rękawiczki—Trzewiki kąpielowe.
Prześcieradła—Ręczniki kąpielowe pasowane.
Płótno szare, niebieskie, podszewkowe, roletowe, do pakowania, pod obicia.
Drelich na sienniki i sienniki gotowe, na podłogi.
Ścierki.
Płótno na wsypy, na powłoczki kolorowe.
Drelich na wsypy czerwony, materacowy, skośny szary i atłasowy.
Duks i Drelich szary na ubrania.
Duks i Drelich biały atłasowy.
Płótna szare, naturalne i jasne na ubrania damskie.
Tella russa szara.
Drelich szary i w paski.
Płótna na opony.
Worki płócienne i drelichowe.
Wańtuchy do wełny.

Pończochy i Skarpetki bawełniane, białe, niebieskie i kolorowe, fil d'Ecosse, fil de Perse, wełniane i jedwabne, kolorowe gładkie w paski i desenie.
Kąftaniki i Kalesony damskie i męzkie, w wełnie, bawełnie i jedwabiu we wszystkich wielkościach.
Kamizelki i Pończochy do polowania.
Spódnice i Chustki włóczkowe, — jako też

wszelką Bieliznę męzką i damską.

(R. i Fr. 1554) (2—1)

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. W drukarni **E. Pańskiego** w Petrokowie.

a słońce zaćmione posiewało brylantami wierzchołki tylko drzew, przyprószonych szronem.

Benedykt był tak zmieszany, że zostawił na stole zapaloną świecę.

Przeciwnie wice-hrabia zdawał się być mniej pognębionym.

Zaprzeczyć niepodobna, że większa część ludzi doświadcza pewnej pociechy w cierpieniu własnem, widząc cierpienie innych.

Wice-hrabia rozłożył się na fotelu z nogami opartemi o kratę kominka, z rękoma złożonemi na piersiach i zapalił cygaro.

Benedykt stał osłupiały, a chociaż dzień już zrobił się oddawna, on jednak, na najmniejszy szmer, z trwogą zwracał się ku oknu.

— No, uspokój się Benedykcie! mój biedny chłopcze—przemówił wice-hrabia—dziś nie masz się jeszcze co lękać. Znasz tych dyjabłów dzikich. W Paryżu tak samo jak i w swoich lasach działają tylko nocą.

— To prawda—zawołał Lyon—mamy cały dzień do działania. Wice-hrabia roześmiał się głośno.

— Zapewne poznać go łatwo. Ale czy sądzisz że Towah zatrzymał się w hotelu?

Benedykt pochylił na nowo głowę.

— Gdybyśmy mieli przed sobą tydzień lub dwa tygodnie czasu —mówił dalej wice-hrabia—Towah bez najmniejszej wątpliwości wpadłby w nasze ręce. W okolicy Paryża niewiele jest miejsc gdzieby się dzicy ukryć mogli i policyja wkrótce by jego ślad odkryła. Ale czyż wiedzieć można, co się stać może dzisiejszej jeszcze nocy?

— Spać tu nie będę—rzekł Benedykt drżąc cały.

— To będzie najroztropniej.

Ale Benedykt już zmienił zdanie. We framudze wykutej po za łóżkiem, znajdował się wielki trzcino-

okularów; poznałbym może dawnych znajomych pomiędzy wami.

Nieufność powszechna wzrastała.

Ten, który mu podał wódkę, nie był ojcem Soulas. Benedykt zapytał o niego.

— Zmienił powietrze—zimno odpowiedziano.

— Na jak długo?

— Na całe życie—odpowiedział gospodarz.

— To nie dobrze—biedny człowiek!—Janet Durieux jest tu?

— Janet Durieux osądzony.

— A Szlifierz?

— Oto jest Szlifierz — odpowiedział gruby głos z głębi izby.—I wysoki, kościsty mężczyzna, odziany w nędzne sukienne palto, stanął przed Benedyktem.

— Czego chcesz od Szlifierza?—rzekł ostro.

— Szklanek — zawołał Benedykt i spojrzał ku drzwiom, a widząc kilku ludzi wchodzących z miną szubienicznikόw, dodał.

— Nie wpuszczajcie nikogo więcej.

— Ani też wypuszczajcie—dodał Szlifierz.

Benedykt napełnił obie szklanki i podał je bandycie, mówiąc:

— No, o jednak to prawda stary, że byłbym cię nie poznał.

Szlifierz odsunął szklankę.

— Piję tylko ze znajomemi—rzekł—a ciebie nie znam.

— Dobrze —zawołał Benedykt, zdejmując czapkę,—zbliż się i patrz!—i szepnął mu słów kilka do ucha.

— „Pieprz z solą"—zawołał Szlifierz, cofając się—och to kolega! to Lampion z przydomkiem „pieprz z solą" zwany Boguillart!

Porwał szklankę i wychylił duszkiem.

Zwykli goście szynkowni, zbyt młodzi na to, aby pamiętać mieli Lampiona „Pieprz z solą"— zaczęli na nowo jeść i pić.

co opuścił unieranjęca i matkę — ten co uciekł przed mścicielem."

— A jednak prawda jest, żeś pan to wszystko uczynił,—mruknął szydercze Lyon — masz pan dosyć na sumieniu.

Wice-hrabia ciągnął dalej spokojnie.

— Koniec końców, człowiek ten dzisiejszej jeszcze nocy należał do hrabiego Rosena i miał dać mnie poznać; teraz... Kupiłem go za 150,000 franków...

— Wielki Boże! — westchnął Benedykt—i zapłacił je pan?

Wice-hrabia uśmiechnął się i odpowiedział.

— Jeszcze nie — naprzód musi mi pokazać Alberta de Rosen.

— A kiedy pan poznasz hrabiego Rosena?...

Henryk nie zaraz odpowiedział; rzucił cygaro w ogień i skrzyżował nogę na nogę.

— Panie Benedykcie—rzekł — podczas długich naszych podróży opowiadałeś mi niektóre szczegóły swojej młodości... Zajęły mnie one... i zachowałem je w pamięci...

Zanim zostałeś moim pazicm, byłeś łowczym, przedtem jeszcze lokajem, a przedtem bytem...

— Po co to przypominać?—chciał przerwać właściciel.

— Za pozwoleniem!... miałeś zamiar sprowadzić tu stráż, żandarmów... znalazłem myśl szczęśliwą... ale nie udamy się ani do jednych, ani do drugich.

Benedykt pobladł jeszcze więcej.

— Nie, nie — zawołał, domyślając się — było to dobre wtedy, gdy nie miałem groszа przy duszy... ale teraz zginąłem im z oczów... to samo warte 1000 talarów... nie powrócę tam nigdy,

Wice-hrabia powstał i zapiął futro, jakby zamierzał wyjść.

— Zostawiasz mnie pan samego?—szepnął gospodarz.

— Nie zostaniesz tu, masz dziś dosyć do roboty... Tego wieczora potrzebuję czterech tęgich zuchów przy bramie ambasady Brazylijskiej... Na swoją obronę weź dwunastu. Kosztа ja płacę.

— Ależ powiedzialem panu...

— Dobrze, mówiłeś bez zastanowienia; nie mamy wyboru, powtarzam... Musisz mimowoli zawiązać te stosunki... a do podziału dostaniecie te 15000 franków, które obiecałem poczciwemu Lesile.

— A któż to jest?

— Właściciel naszej tajemnicy.

Henryk kładł rękawiczki.

— Idzie więc oto, żeby...

— Żeby usunąć — koniczyt z straszliwie zimną krwią wice-hrabia—jego i innych.

— Jakto innych?

— Naprzód, dla cieble indyjanina.

— A potem?

— Rosena, dla mnie.

— Trzech ludzi?

— Może i czterech—rzekł Henryk.

Nazwisko jenerała O'Brien było na jego ustach, lecz się powstrzymał.

— Gdzież ja u djabła znajdę teraz tych hultajów?—mruczał gniewnie Benedykt.

Obawa władzy dotknęła się jeszcze od dawniejszych z nią zatargów; nadzieja jednak podziału, obudziła wrodzoną chciwość tego człowieka.

Ale Benedykt, mający już pewne stanowisko, walczył długo ze sobą, czy ma na nowo wejść w to błoto, złożone z samych galerników zbiegłych z pontonów.

— O szczęści będę w domu— rzekł Henryk, kierując się ku drzwiom.—O szczęści prawdopodobnie będę wiedział, czy potrzeba trzech, czy też czterech?

— Zresztą—dodał pogodzony już Benedykt—czy idzie o trzech czy o czterech, wszystko to już jedno.

wy kosz, którego by ze sobą unieść nie mógł, a zostawić nie chciał chociażby to śmiercią miał przypłacić.

— Zrobię lepiej,—rzekł—otoczę strażą policyjną podwórze i dom, chociażbym zapłacić miał sto franków od osoby.

— Byłoby to zręcznie — rzekł wice-hrabia—ale być nie może.

— Dlaczego?

— Bo ja na to nie pozwolę.

Spojrzeli na siebie.

Oczy Benedykta zniknęły pod gęstemi brwiami.

— Chcesz mnie pan pociągnąć do czegoś złego—rzekł.

—Sam pociągnięty jestem — odpowiedział zimno wice-hrabia,—nie mamy wyboru... Interesa twoje mój chłopcze są również mojemi; ani policyja ani sprawiedliwość do spraw naszych mięszać się nie powinna.

— A któż odkryć może nasze dawne stosunki—rzekł Bendykt.

— Wiele osób; sam opowiedziałem wobec sześćdziesięciu osób nasze spotkanie i to, co z tego wynikło.

— Cóż za nieroztropność!...

Wice-hrabia westchnął i odpowiedział.

— Dzisiejszej nocy popełniłem nietylko tę jedną.

— Zrobiłeś pan, co mu się podobało— ja zrobię również co zechcę. Czyż indyjanin zechce mnie zapozwać?

— Może to uczynić—odpowiedział wice-hrabia.

Benedykt wzruszył ramionami.

— Jeżeli nie on, to major—dodał Henryk·

— Jakże mi czego dowiedzie?

— Dzisiejszej nocy powtarzam—wobec sześćdziesięciu osób powiedziałem wszystko. Francuz Edward Montroy i francuz Mohikan są to dwaj podli złodzieje.

Benedykt patrzał na niego z otwartemi usta mi.

— Tak więc, dzisiejszej nocy byłeś pan pijany, czy szalony?—zawołał.

— Słuchaj mnie uważnie, przyjacielu Benedykcie, —mówił zwolna wice-hrabia,—bitwa dotąd nie przegrana ale ocalisz się tylko przezemnie i razem ze mną... Chcesz całej prawdy? oto dzisiejsej nocy w pałacu Boistrudanów znajdowałem się wobec osoby znającej wszystkie nasze tajemnice!

— Wszystkie? a więc to był sam major— zawołał przerażony właściciel.

— Przez chwilę i ja tak sądziłem; ten człowiek jednak zręcznie skorzystał tylko z manii przyszłej mojej świekry, zawsze ciekawej przygód i wrażeń podróży i opowiadał ze szczegółami, uderzającemi prawdą, epizod z naszej Odyssei, którego teatrem był obóz Golden dagger'ów... Pokazałem mój nóż złoty i mówiłem o śniadaniu irlandczyka z gór... Podczas jego opowiadania, które trwało godzinę—ach jakże godzina ta zdawała mi się długą—człowiek ten miał ciągle oczy na mnie zwrócone... czułem, że mnie trzyma związanego... ale nie zaczepił mnie wprost. Przyszła mi myśl, że może ma zamiar ciągnąć jakieś korzyści z wiadomości jakie posiada i aby mu podać do tego sposobność poświadczyłem prawdziwość jego opowiadania.

— Co za nieroztropność!—zawołał po raz drugi Benedykt.

— Nie było innego środka, aby uniknąć uderzenia maczugi grożącej mi co chwila... Byłem w obecności Heleny... musiałem nawet powiedzieć, że znam prawdziwe nazwisko tych dwóch awanturników i...

— I co?—zapytał Benedykt.

— Dlaczego miałbym taić? — mówił po chwili Henryk—obiecałem margrabinie wymienić je.

— Jakiż koniec?—przerwał Benedykt ponuro.

— Ten człowiek wiedział wszystko, mógł wskazać mnie palcem i powiedzieć: „oto ten co skradł... ten

— Tak to dobrze, lubię wesołych hultai—zawołał Henryk.—Prócz tych 150000 fran. obiecuję ci jeszcze piękny podarunek w dzień mojego ślubu...

— Doprawdy masz pan szczęście wice-hrabio — zawołał Benedykt,—że panie Boistrudan nie odebrały żadnego listu od Talbotów.

Wice-hrabia uśmiechnął się.

— Ty, co tak umiesz zręcznie skręcać karty w écarté, nie domyślasz się?...

— Skręcałeś pan listy?

Henryk położył rękę na klamce, lecz zatrzymał się.

— Masz drugie wyjście, zdaje się—rzekł.

— Tak, na ulicę St. Jana,—odpowiedział Benedykt.

— Weź klucz i prowadź mnie.

Właściciel był posłusznym. Nie gniewał się, iż nie sam wejdzie do ogrodu i przywoła Mohikana, bo jeszcze nie tracił nadziei. Mohikan, ten straszny stróż, zabity przez jednego człowieka, bez wydania jęku... Zdawało mu się to niepodobieństwem.

Obaj przeszli przez pokój jadalny, którego drzwi wychodziły na ogród; milczenie zalegało go zupełnie.

Na pierwszy rzut oka żadna plama nie kaziła białości śniegu.

— Tu, stary, tu! Mohikan!

— Jeżeli słyszał, jak go nazywałeś Mohikanem, dopiero śmiać się musiał, dusząc go.

— Którędyż wszedł? którędy wyszedł?—szeptał Benedykt—żadnych śladów.

— A to co?—zapytał wice-hrabia, palcem wskazując na małą wyniosłość w pośródku trawnika, naprost okien.

— Nie wiem—zawołał Benedykt, blednąc.

— To zapewne grób twego biednego Mohikana—rzekł wice-hrabia — Benedykt rzucił się i rękoma zaczął rozgrzebywać śnieg. Płowa sierść wielkiego psa ukazała się z pod śniegu.

Benedykt powstał.

— On tu był,—szepnął—mógł mnie widzieć.

Czoło jego zimnym potem było zlane.

Nie myślał o zabitym psie. Drżenie konwulsyjne wstrząsało nim gwałtownie.

— Widzisz mój kochany — rzekł wice-hrabia,— teraz już wątpić nie możesz... wieczorem będziesz mieć gości, zabarykaduj okiennice, a nie zapomniej, iż oczekuję cię o szóstej. Do widzenia.

Przeszli ogród. Benedykt otworzył drzwi na ulicę. Wice-hrabia wyszedł.

Stanąwszy na ulicy St. Jana, rzucił podejrzliwe spojrzenie na prawo i lewo.

Ulica była pusta; wice-hrabia podniósł kołnierz futrzany, aby nie być poznanym.

Benedykt zamiast powrócić, zamknął drzwi na dwa spusty.

— Rozumiem, pomyślał Henryk—boi się—nie chce zostać sam, bierze się do roboty... tem lepiej.

I wielkiemi krokami puścił się ku rogatkom Montmartre.

Benedykt wyjął z kieszeni wełnianą czapeczkę i w domowem ubraniu skierował się ku uliczce St. Denis, aby zejść na płaszczyznę.

— Tyle razy tę drogę przechodziłem kiedyś,—myślał,—że nie wątpię iż trafię do szyneczku ojca Soulas, gdzie tamci się zbierają... dotąd bałem się żeby mnie nie poznali...

I teraz muszę się zasłonić po uszy.

We dwadzieścia minut potem, wchodził do oddalonej szynkowni, mieszczącej się za okopami, przy końcu ulicy Poissonières.

Zastał w niej ludzi pijących i jedzących.

Na widok Benedykta wszyscy umilkli.

— Kieliszek wódki,—zawołał siadając przy stole.

A skoro go wypił,—dodał:

— Mam krótki wzrok kamraci, a nie wziąłem